

RODZINA

TYGODNIK

NR 42 (485) WARSZAWA, 19.X.1969 R. CENA ZŁ 2

KATOLICKI





S.ł.P.

Prof. ADAM PIKULSKI

Współorganizator Pierwszej Parafii Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Scranton, Pa., Prezes Zjednoczonych Chórów Polskich w USA. Przez 52 lata organista parafii katedralnej w Scranton, Pa. Działacz Społeczny, prawy i szlachetny człowiek. Zmarł w roku 1959 w SCRANTON. W X-tą rocznicę zgonu duszę Zmarłego poleca Bogu.

RADA
KOSCIOLA POLSKOKATOLICKIEGO W PRL

DR BLAKE ODWIEDZIŁ STAROKATOLICKIEGO BISKUPA BRINKHUESA

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Eugene C. Blake, w czasie swojej ostatniej wizyty w NRF odwiedził także biskupa starokatolickiego, Józefa Brinkhuesa. Podczas przyjęcia, poza osobami towarzyszącymi sekretarzowi generalnemu, obecni byli: biskup ewangelicki D. Kunst, biskup starokatolicki Demmel, i starokatolicy księża, profesor Küppers i Porsch.

W czasie dwugodzinnej rozmowy omawiano aktualne problemy ekumeniczne w Niemczech oraz znaczenie Kościołów starokatolickich w ruchu ekumenicznym.

W liście dziękczynnym dra Blake do biskupa Brinkhuesa czytamy: „Zapewniamy Was, że

PODZIĘKOWANIE

W związku ze zgonem śp. Ks. Biskupa Dr Leona GROCHOWSKIEGO — Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P. i Kanadzie — na adres Prezydium Rady Kościoła oraz na ręce biskupów Kościoła Polskokatolickiego w Polsce kondolencje nadesłali:

Ks. Arcybiskup Andrzej RINKEL — Arcybiskup Utrechtu i Przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, Ks. Biskup Dr Urs KURY — Biskup Starokatolickiego Kościoła Szwajcarii i Sekretarz MKB, Ks. Biskup Dr Stefan TÖRÖK — Biskup Starokatolickiego Kościoła Austrii, Ks. Biskup Józef BRINKHUES — Biskup Starokatolickiego Kościoła NRF, Ks. Biskup Isabelo de los REYES — Prymas Niezależnego Katolickiego Kościoła Filipin, METROPOLIA Kościoła Prawosławnego w PRL, Polska Rada Ekumeniczna oraz wiele innych osobistości i instytucji.

Tym wszystkim za pamięć i modlitwy w intencji Zmarłego Biskupa tą drogą serdecznie Bóg zapłać składa:

RADA KOŚCIOLA
POLSKOKATOLICKIEGO W PRL

my w Światowej Radzie Kościołów w Genewie doceniamy znaczenie działalności Kościoła Starokatolickiego w Niemczech i Kościołów wolnych dla rozwoju pracy ekumenicznej w Niemczech i wysoko ją oceniamy”.

Pismem św. i prace przygotowawcze do XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików, który odbędzie się w 1970 roku w Bonn.

UDZIAŁ STAROKATOLIKÓW W SYMPOZJUM W REGENSBURGU

W ekumenicznym sympozjum teologicznym w Regensburgu, które przez sześć dni zajmowało się problemem „Eucharystii jako oznaki jedności” uczestniczył starokatolicki przedstawiciel, rektor Wynfrith Noll. Sympozjum to zorganizowała Komisja ekumeniczna Niemieckiej Konferencji Biskupów (rzymskokatolickich) wspólnie z Komisją dla spraw ogólnochrześcijańskich przy Patriarchacie ekumenicznym w Konstantynopolu.

MŁODZIEŻ ANGLIKAŃSKA Z WIZYTĄ W PARAFII STAROKATOLICKIEJ

Anglikańska grupa młodzieżowa odwiedziła niedawno Weidenberg, gdzie przez tydzień była gościem parafii starokatolickiej. Grupa ta, która należy do społeczności św. Willibrorda, wytyczyła sobie zadanie pogłębienia społeczności sakramentalnej między Kościołami Starokatolickim i Anglikańskim, która istnieje już od kilkudziesięciu lat. Dlatego podejmuje ona coroczne wyjazdy za granicę oraz zaprasza gości do Anglii.

DZIEŃ SPOŁECZNY STAROKATOLICKICH Kobiet W KONSTANCJI

12 października odbył się w Konstancji Dzień społeczny kobiet starokatolickich. W czasie tego spotkania omówione były dwie sprawy: posługiwanie się

PAWILON CHRZEŚCIJAŃSKI NA WYSTAWIE W JAPONII

Na wystawie światowej w 1970 roku w Osaka (Japonia) znajdzie się również jeden pawilon, który obrazować będzie znaczenie wiary chrześcijańskiej dla współczesnego świata.

RUCH EKUMENICZNY W AFRYCE POŁUDNIOWEJ

W Port Elizabeth odbyło się niedawno doroczne zgromadzenie Rady Ekumenicznej Kościołów Afryki Południowej. Wydarzenie to stanowi dalszy krok naprzód w zbliżeniu do siebie różnych wyznań chrześcijańskich w tym kraju.

DANIA MIEJSCEM NASTĘPNEGO SPOTKANIA KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH

Następne Zgromadzenie Ogólne Konferencji Kościołów Europejskich odbędzie się w dniach od 26 kwietnia do 3 maja 1971 roku w Danii. Tematem tego Zgromadzenia będzie: „Słudzy Boga — sługami człowieka”. Komitet przygotowawczy obradował ostatnio w Cartigny k. Genewy. Opracowano dokument przygotowawczy, który zostanie przesłany wszystkim członkom Europejskiej Konferencji Kościołów. Konferencja ta zrzesza 96 Kościołów członkowskich.



Na naszej okładce:
„Kopanie buraków” —
rys. Leon Wyczółkowski
(1852—1936)
fot. H. Romanowski

POMSTA NIEGODZIWA

EWANGELIA

według św. Mateusza (18, 23—35)

Bo też z królestwem niebieskim rzecz ma się podobnie jak z tym królem, który chciał rozliczyć się ze sługami swymi. Gdy zabrał się do tego obrachunku, postawiano przed nim człowieka, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. A ponieważ nie miał skąd oddać, pan wydał rozkaz, żeby sprzedano jego, jego żonę, dzieci jego i całe jego mienie i żeby dług spłacono. Wtedy upadł mu sługa do nóg i błagał: „Panie, miej cierpliwość ze mną, a wszystko ci zwrócę”. A pan ulitował się nad owym sługą i puścił go wolno darowując mu cały dług. Wyszedszy ledwie za drzwi spotkał ów sługa kogoś ze swoich towarzyszy, który był mu winien sto denarów. Chwycił go za gardło i zaczął go dusić krzyżąc: Oddaj, coś winien! Wtedy ów sługa upadł mu do nóg i błagał go: Miej cierpliwość ze mną, a zapłacę ci! Lecz tamten nie chciał, a nawet poszedł, aby go kazać wtącić do więzienia, dopóki mu dług nie odda. Temu wszystkiemu przypatrywali się jego współtowarzysze i zasmucili się bardzo. Poszli więc i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło. Wtedy kazał go pan przywołać i rzekł mu: Ty niegodziwy sługo! Darowałem ci cały ten dług, bo mnie prosiłeś. Czyż nie powinienes być ty także zlitować się nad swym towarzyszem, jak ja ulitowałem się nad tobą? I upadłszy w srogi gniew wydał go pan katom, dopóki nie zwróci całego długu. Podobnie uczyni wam mój Ojciec niebieski, jeżeli jeden drugiemu z serca nie przebaczycie.

Przypowieść o niemiłosiernym dłużniku nie wymaga większych objaśnień. Jest bardzo przejrzysta. Omawia jedno z najczęstszych wykroczeń społecznych, mianowicie mściwość.

Ów dłużnik z przypowieści winien był królowi dziesięć tysięcy talentów czyli sumę obłrymią, którą nie tak łatwo zwrócić. Miał jednak nadzieję, że gdy poprosi o cierpliwość, król jeszcze poczeka i pozwoli odłożyć zwrot pożyczki na lepsze czasy. Nie zawiódł się, owszem, swoją prośbą zyskał coś, czego nigdy się nie spodziewał, mianowicie całkowite skreślenie obłrymięgo zadłużenia. Tak miła niespodzianka, u której podłoża znaleźć trzeba wielkoduszność i łaskawość królewską, winna była zmiekczyć serce dłużnika w traktowaniu z kolei swoich dłużników. Stało się coś wręcz odwrotnego. Gdy idąc od króla spotkał jednego z nich, nie uśmiechnął się radośnie, lecz pochwylił ze złością i „dusił go mówiąc: Oddaj coś winien”. Napadnięty błagał jego własnymi słowami: „Miej cierpliwość, oddam ci wszystko”. Daremna prośba, gdyż niegodziwiec „nie chciał” czekać na zwrot drobnej kwoty, mimo że przed kilku minutami stał się bogatszy o dziesięć tysięcy talentów. Podłoża i mściwość nie wpuszczała do serca wielkoduszności. Miał za sobą prawo, więc cóż go miała obchodzić łitość?

Druga część przypowieści — chociaż nie głosi anarchii — każe się domyślać, że o uczciwości człowieka decyduje nie tylko zachowanie prawa. Są sytuacje, w których prawnie mamy rację a przecież właśnie dlatego jesteśmy nieludźcy. Zwrócili na to uwagę przyjaciele niegodziwego dłużnika i wierzyciela zarazem. Ich poczuciu moralnemu nie podobała się jego „praworządność”. Należeli widać do tej grupy ludzi, których niektórzy złośliwie przezywają „rozrabiaczami” uprawiającymi w zakładach pracy „krytykanctwo” zamiast „uczciwą pracę”. Byli to społecznicy, którzy nie zamykają się w czterech ścianach własnych spraw, ale odważnie strzegą dobra ogólnego wiedząc, że czeka ich za to — zamiast uznania — zemsta obrońców „praworządności”. Dzięki nim zwycięża moralność prawdziwa. Król dowiaduje się że wspaniałomyślność okazał człowiekowi niegodziwemu, nie zasługującemu na łaskawość, a może uważającemu ją za przejaw słabości lub naiwności. Odwołuje swoje słowo, potępia

mściwość i karze przykładnie — według prawa.

Jezus Chrystus zastosował tę przypowieść do życia religijnego poszczególnych chrześcijan.

Nie ma człowieka, który by nie zaciągnął długu wobec Boga przez swoje grzechy. Obraza Boga jest wielokrotnie większa niż obraza człowieka. Każdy więc potrzebuje Bożej łaskawości, wielkoduszności, przebaczenia i miłosierdzia. Bezgrzeszni faryzeusze są śmieszni („Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi...” (Łuk. 18,11). Ale śmieszni (bo niekonsekwentni) są również ci chrześcijanie, którzy prosząc Boga o łitość, nie mają łitości dla swoich krzywdzicieli. Modlą się: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, proszą Boga o pomstę nad sobą. Stąd Chrystus często wołał: „Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępiani; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone” (Łuk. 6, 37). Dał też przykład swojej wielkoduszności, gdy lżony na krzyżu przez gapiów, umierający niewinnie, prosił Boga: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łuk. 23, 34).

Przypowieść o niemiłosiernym dłużniku i wierzycielu wolno nam stosować jeszcze do życia społecznego.

Nie wiemy, czy mściwy wierzyciel dręczony przez „katów” wyciągnął właściwe wnioski ze swego błędu lecz wiadomo, że ludzie jego pokroju nie zamierzają zbyt łatwo zrezygnować ze swoich zasad etycznych, w których brakuje znanej zasady współzycia społecznego: „Nie czyni tego drugiemu co tobie niemiło”. Uważają za rzecz całkowicie naturalną litowanie się nad nimi, natomiast nie pojmują, dlaczego właśnie oni mieliby się litować nad innymi. Proszą przełożonych o traktowanie ich z „odrobiną miodu i oliwy”, lecz swemu otoczeniu, a zwłaszcza podwładnym nie żałują „octu i żółci” bądź w słowach, bądź w czynach. Dotknięty (słusznie czy niesłusznie) w miłości własnej człowiek mściwy szuka „sprawiedliwości” w poniżaniu przeciwnika, przy czym bez skrępowań sięga po arsenał najbardziej wymyślnych kłamstw. Oczerniony człowiek traci zdrowie, stanowisko, pracę i przyjaćół, a oszczerca się cieszy, zacierza z zadowolenia ręce, triumfuje bezkarnie. A gdy przeciw

wrogowi udało się mu znaleźć jeszcze jakiś paragraf jednego z prawnych kodeksów jest niejako wniebowzięty, z lubością cytując pogańskie porzekadło: „Zemsta jest rozkoszą bogów”.

Niekiedy źródłem mściwości jest chęć wzbogacenia się cudzym kosztem, zdobycia stanowiska zajmowanego przez „dłużnika”. Tego rodzaju powiązanie okrucieństwa z korzyścią osobistą jest postacią niegodziwości szczególnie ohydną.

Na zagadnienie przebaczenia i darowania długów (materiałnych i moralnych) można też spojrzeć od strony wierzyciela, który ma prawo pytać: Czy naprawdę należy dosłownie brać wezwanie Chrystusa: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, błogosławcie tym, którzy was nienawidzą...?” (Mat. 5, 44). Czy nie wolno się upominać o długi ani szukać sprawiedliwości w sądach? Czy będzie niegodziwością oddanie do prokuratora złapanego złodzieja, chuligana lub bandyty?

Wyjaśnijmy więc sobie, że co innego jest miłość do człowieka, co innego nienawiść do zła przez niego popełnionego. Chrystus nie polecił „miłować” nieprzyjaciół dlatego, że są nieprzyjaciółmi. Mamy ich „miłować” mimo tego, że są nieprzyjaciółmi a tę „miłość” okazemy praktycznie w wyrzeczeniu się pomsty niegodziwej. Istnieje bowiem pomsta godziwa zmierzająca do słusznej obrony własnych praw i ładu społecznego. Realizujemy ją poprzez wymiar sprawiedliwości publicznej, specjalnie do tego powołanej w postaci sądów. Pomsta natomiast niegodziwa szuka samosądu, opartego na wygórowanym egoizmie i przesadnej nienawiści do krzywdziciela jako człowieka. Nietrudno zauważyć, jak człowiek urażony w miłości własnej chętnie zgodziłby się utopić przeciwnika w tyżce wody. Nienawiść zawsze jest złym doradcą i dlatego Chrystus żądał „miłości”. Pod nią rozumiał życzliwość człowieka do człowieka przeciwstawiając się uczuciom wilka względem wilka. Tak należy rozumieć wezwanie Chrystusa: „Nie stawiajcie oporu złemu, lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu jeszcze drugi” (Mat. 5, 39). Nie bierzmy tego dosłownie, skoro tak nie postępował sam Chrystus i Ap. Paweł. (Gdy bowiem Chrystusa uderzył w twarz sługa arcykapłanski, usłyszano spokojne słowa: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego...”, nie widziano nadstawiania drugiego policzka. Na rozkaz arcykapłana został też spoliczkowany św. Paweł, który natychmiast zareagował: „Uderzy cię Bóg, ściano pobielana, zasiadłeś aby mnie sądzić według Prawa, a kazesz mnie bić wbrew Prawu?” (Dz. Ap. 23, 3).

Pamiętać musimy, że Chrystus wymaga od swoich zwolenników czegoś więcej, niż od innych, co widać w pytaniu: „A jeśli miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy... i poganie tego nie czynią?” Chrześcijanie bowiem mają brać za wzór nie ludzi, lecz Boga. Stąd wezwanie do nich zwrócone: „Bądźcie więc doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mat. 5, 46 n.).

KS. S. WŁODARSKI

PAŹDZIERNIK		
XXI niedziela po Zesłaniu Ducha św.		
19	N	Piotra, Ziemowita
20	P	Jana, Ireny
21	W	Urszuli, Hilarego
22	S	Filipa, Korduli
23	C	Teodora, Seweryna
24	P	Rafała, Marcina
25	S	Kryspina, Bonifacego

EKUMENICZNA WSPÓŁPRACA

„Tego się w wierze trzymamy,
co wszędzie, co zawsze, co
przez wszystkich jest wyznawane”.

(Wincenty z Lerynu)

Cały świat chrześcijański z wielką uwagą śledził uroczystości 50-lecia przywrócenia patriarchatowi moskiewskiemu Jego praw, zabranych przez cara Piotra I w 1721 r. Aktu odrodzenia patriarchatu dokonał w 1917 r. Lokalny Sobór Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Mógł to uczynić dzięki nowym warunkom, jakie temu Kościołowi dała Wielka Rewolucja Październikowa.

W rzeczywistości radzieckiej Rosyjski Kościół Prawosławny począł z większym powodzeniem realizować religijne cele takie jak: trwanie w nienaruszalnej wierności dla Tradycji Apostolskiej, szczerą pobożność, ofiarną służbę ludziom i ojczyźnie.

Z referatu wygłoszonego na wspomnianych uroczystościach przez Metropolitę Nikodema dowiadujemy się m. in. o zasługach tego Kościoła podczas wojny ojczyźnianej w latach 1941-1945 należycie ocenionych przez naród i rząd radziecki. Oto patriarcha ówczesny Sergiusz zwrócił się w pierwszym dniu wojny do prawosławnego ludu z gorącym apelem, wzywając wszystkich do obrony zagrożonego Kraju Rad. Z inicjatywy patriarchy Kościół rozwinął szeroką działalność patriotyczną i charytatywną. Parafie i duchowni dobrowolnie składali znaczne sumy na fundusz obrony ojczyzny. Patriarcha Sergiusz wówczas przekonywał: „Jest rzeczą oczywistą, że Kościół raz na zawsze powinien połączyć swój los z losem swej ojczyzny na życie i śmierć. I to właśnie czyni, by wypełnić spoczywający na sobie obowiązek jako matka, która widzi sens życia w zbawieniu swych dzieciaków”.

W warunkach oddzielenia od państwa, Kościół Prawosławny w Związku Radzieckim realizuje swą misję religijną ze znacznie głębszym pożytkiem, niż to miało miejsce za czasów carskich, gdy przynależność do Kościoła mierzono nie osobistą wiarą, lecz urodzeniem i przynależnością narodową.

Nasz Kościół Polski i Katolicki może wiele skorzystać z wielkich doświadczeń Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, a zwłaszcza może brać przykład z Jego pracy w warunkach oddzielenia Kościoła od Państwa i oczekiwać korzyści jakże z tego płyną.

Jedną z tych korzyści rozdziału Kościoła od Państwa jest wielkie zbliżenie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego do reszty chrześcijaństwa na całym świecie. Uroczystości 50-lecia renesansu patriarchatu moskiewskiego wykazywały, że Kościół ten ma licznych przyjaciół we wszystkich chrześcijańskich wyznaniach. Nie ma większej uroczystości w Kościołach takich jak: starokatolicki, anglikański czy rzymskokatolicki bez delegacji patriarchatu moskiewskiego. Należy z uznaniem docenić wysiłki tego Kościoła w kierunku już nie tylko podtrzymywania poprawnych stosunków z całym chrześcijaństwem, ale również pogłębiania ich w duchu

starożytnej, ortodoksyjnej teologii nakazującej utrzymanie łączności z całym światem chrześcijańskim w imię katolickości Kościoła, zwanej w terminologii prawosławia słowiańskiego soborowością.

W pierwszym tysiącleciu wymogi soborowości ortodoksyjnego chrześcijaństwa podtrzymują spotkania, zjazdy, konferencje i kongresy, na których nie powinno zabraknąć delegacji tych Kościołów, które zasadę soborowości uznają za dogmat wiary.

Tego rodzaju eklezjologia nie jest pomysłem Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego ani jego wyłącznie specyfiką. Wspiera się ona mocno na Ewangelii, nauce Apostołów i na pismach Ojców Kościoła. Obowiązują wszystkie Kościoły chrześcijańskie, a zwłaszcza te, które swą doktrynę kształtują według przytoczonej na wstępie zasady św. Wincentego z Lerynu: „Tego się w wierze trzymamy, co wszędzie, co zawsze i co przez wszystkich jest wyznawane”.

Tę zasadę na pierwszym miejscu znajdujemy w dokumencie stanowiącym podstawę Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich powstałej we wrześniu 1889 r. Tę zasadę uznał nasz wielki patriarcha narodowy Ks. Biskup Franciszek Hodur, gdy w 1907 r. przybył ze Scranton do Utrechtu, by sakrę biskupią przyjąć z rąk arcybiskupa starokatolickiego.

Jest niewątpliwie prawdą, że biskupowi Hodurowi chodziło wówczas o zdobycie dla Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła pewnej sukcesji apostolskiej, lecz jeszcze bardziej chodziło Pierwszemu Biskupowi o zasadę soborowości czyli wyjścia z izolacji, ze scrantonskiego kącika i poprzez Utrecht nawiazania łączności z całym światem chrześcijańskim.

Tę wolę utrzymania teologicznej zasady soborowości czyli katolickości czyli powszechności wykazał ks. Biskup Hodur przez podpisanie interkomunii z Kościołem Episkopalnym i Anglikańskim. Stąd też biskupi Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce biorą czynny udział w konsekracjach biskupich Kościoła Episkopalnego. Biskup Hodur bowiem z całą świadomością dążył do tego, by Kościół Narodowy pozostał żywą częścią powszechnego Kościoła Jezusa Chrystusa i owszem, aby odgrywać począł coraz poważniejszą rolę w życiu całego chrześcijaństwa.

To słuszne stanowisko wielkiego Biskupa ze Scranton poparł i potwierdził od początku swego samodzielnego bytu Kościół Polskokatolicki w Polsce, czemu dał wyraz m. in. w swoim Podstawowym Prawie, uchwalonym na V Synodzie w Warszawie. W części I tego Prawa, gdzie mowa o znamionach i ideologii Kościoła Polskokatolickiego, czytamy: „Kościół Polskokatolicki utrzymuje jedność ideologiczną i ścisłą więź duchową z Polskim Narodowym Katolickim Kościołem w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, zacho-

wując niezależność jurysdykcyjną i odrębną organizację. Kościół Polskokatolicki służy Polskiemu Narodowemu Katolickiemu Kościołowi w Ameryce wszelką pomocą mającą na celu utrzymanie wśród Polaków w Ameryce polskości i więzi z krajem ojczystym. Uznając pożytek duchowy, jaki płynie z łączenia się poszczególnych społeczności kościelnych w jedną rodzinę chrześcijańską, Kościół Polskokatolicki popiera idee ekumeniczne, czynnie angażując się po stronie ruchu ekumenicznego, jednak zawsze z poczuciem godności, czystości zamiarów i przy zachowaniu zasady braterskiej równości w Chrystusie.

Zasadą jest, że Kościół Polskokatolicki współpracuje z wszystkimi wyznaniem chrześcijańskimi skupionymi w Światowej Radzie Kościołów, ponieważ sam jest członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej i Światowej Rady Kościołów.

Dla podkreślenia wspólnej wiary, sukcesji apostolskiej i przekonania religijno-kościelnego, biskupi Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P. i Kanadzie oraz biskupi Kościoła Polskokatolickiego są członkami Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, gdzie obowiązuje wspólna dla Kościołów Starokatolickich zasada: „Tego się w wierze trzymamy, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich jest wyznawane”.

Wobec tak jasno i jednoznacznie postawionych przez nasz Synod i nasze Prawo spraw więzi z rodziną chrześcijańską na świecie nie ma żadnych wątpliwości, czy zastrzeżeń.

W dniu 7 listopada 1966 r. w Utrechcie nastąpiło uroczyste odwołanie przez Watykan pomówienia o herezję jansenistowską. Teraz to naprawiono. Ten fakt posiada znaczenie wyłącznie teologiczne (dogmatyczne), a nie pociąga za sobą żadnych zmian prawno-administracyjnych. Kościół Utrechtu pozostał i zapewne pozostanie Kościołem niezależnym, narodowym, a od 1889 r. również starokatolickim. To pierwszy na Zachodzie Narodowy i Katolicki Kościół, w historii Kościołów Narodowych, które się oderwały od Rzymu.

Dlatego okazujemy Unii Utrechckiej wielką życzliwość i pragniemy w pełnej braterskiej jedności współpracować z Międzynarodową Konferencją Biskupów Starokatolickich.

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Narodowym, ale nie samym w sobie, lecz katolickim. Znamię katolickości lub soborowości nadaje mu starokatolicyzm, a więc teologia, ideologia i taktyka określona w Deklaracji Unii Utrechckiej z 1889 r. Nie jesteśmy tylko Kościołem Narodowym, ale i starokatolickim. Nie jesteśmy starokatolikami spod znaku tzw. „biskupów” czy „księży”, lecz spod znaku poważnej instytucji kościelnej, znanej i wysoko cenionej na całym świecie.

Wiadomo, że w latach ostatnich Unia Utrechcka — prowadzi żywy dialog ekumeniczny ze światowym prawosławiem w celu zawarcia interkomunii z Kościołem Prawosławnym. Czy ten wysiłek jest dobry i słuszny? Nikt nie może powiedzieć, że nie. Należy podkreślić, że żyjemy w dobie żywiłowego ekumenizmu, jeżeli z UPPSALI na IV Zgromadzeniu rozległ się nowy głos na rzecz jedności i współpracy wśród chrześcijan, nie wolno nam iść w kierunku dzielenia.

Kościół Polskokatolicki w Polsce pragnie rozwijać słuszne idee ekumeniczne.

PRZEDSTAWICIELKA DEPARTAMENTU PRASY ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW Z WIZYTĄ W POLSCE

22 września br. przybyła z tygodniową wizytą do Polski na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej p. Tatiana Athanasiadis z departamentu prasy Światowej Rady Kościołów. Wizyta jej wywołała zrozumiałe zainteresowanie wśród przedstawicieli prasy chrześcijańskiej w naszym kraju. Jest ona naczelnym redaktorem biuletynu informacyjnego „Ekumeniczna służba prasowa” wydawanego w Genewie, z którego nasza prasa religijna czerpie aktualne wiadomości z działalności Światowej Rady Kościołów.

Następnego dnia po przybyciu, w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyło się spotkanie p. Athanasiadis z redaktorami pism: „Jednoty”, „Zwiastuna”, „Słowa Prawdy”, „Pielgrzymka Polskiego”, „Cerkownego Wiestnika”, „Mariawity”, „Za i przeciw”, „Słowa Powszechnego”, „Kierunków”, „Posłannictwa” i „Rodziny”. Miłego gościa z Genewy oraz przybyłych dziennikarzy i dostojników kościelnych przywitał ks. Zdzisław Pawlik — dyrektor Biura PRE. Przewodnictwo zebrania objął następnie red. Andrzej Wójtowicz z Wydziału Prasy PRE, który zapoznał krótko zebranych z p. Athanasiadis i z charakterem pracy, którą wykonuje.

W swym wystąpieniu p. Athanasiadis skoncentrowała się na pracy Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów, a zwłaszcza na jego ostatnim posiedzeniu, które odbyło się w sierpniu br. w Canterbury. Warto tu dodać, że p. Athanasiadis, pracując od szeregu lat w departamencie prasy SRK, ma możliwość obserwowania z bliska wszystkich przemian zachodzących w łonie Światowej Rady Kościołów i ruchu ekumenicznego. Uczestniczyła w wielu posiedzeniach Komitetu Naczelnego i innych gremiów Rady w charakterze dziennikarza. Dzięki temu jej ocena posiedzenia w Canterbury była bardzo wnikliwa.

Posiedzenia Komitetu Naczelnego — mówiła p. Athanasiadis — mają duże znaczenie dla rozwoju ruchu ekumenicznego. Najważniejszym gremium jest uprawnienie Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów, lecz zbiera się ono tylko co siedem lat i trwa zbyt krótko. Zgromadzenie Ogólne może wytyczyć jedynie zasadnicze plany i kierunki działania, natomiast zadanie wcielenia ich w życie należy właśnie do Komitetu Naczelnego.

Sierpniowe posiedzenie w Canterbury było pierwszym posiedzeniem Komitetu Naczelnego wybranego przez IV Zgromadzenie Ogólne w Uppsali w lipcu ubiegłego roku. Podjęło ono problematykę, która dotychczas nie była wystarczająco wyakcentowana przez SRK. Chodzi tutaj o zagadnienia rasowe. Do usunięcia rasizmu z życia Kościoła i społeczeństwa — mówiła dalej p. Athanasiadis — ma się przyczynić „Pięcioletni program zwalczania rasizmu”, który został uchwalony przez Komitet Naczelny. Program ten zawiera dwa zasadnicze punkty: utworzenie komisji studiów, której zadaniem

jest wszechstronne opracowanie problemu rasizmu oraz pomoc finansowa dla ofiar dyskryminacji rasowej i organizacji zwalczających rasizm.

Następnie p. Athanasiadis przeszła do omówienia stosunków Światowej Rady Kościołów z Kościołem rzymskokatolickim. Przypomniała krótko różne inicjatywy podejmowane wspólnie od 1965 roku, tj. od powołania do życia grupy roboczej Watykan - Genewa. Podkreśliła, że przemówienie papieża w siedzibie SRK w Genewie w czerwcu bieżącego roku, które zostało ostro skrytykowane przez znaczną część prasy rzymskokatolickiej na Zachodzie za konserwatywno-zachowawczy charakter, spotkało się na ogół z przychylnym przyjęciem ze strony czołowych działaczy Rady. Działacze ci widzieli w przemówieniu Pawła VI wiele pozytywnych akcentów. Tego samego zdania był Komitet Naczelny w Canterbury, który zalecił regionalnym radom ekumenicznym nawiązywanie coraz ściślejszej współpracy z Kościołem rzymskokatolickim.

Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Naczelnego, pastor Hayward złożył sprawozdanie z działalności rad ekumenicznych. Ocena jego wypadła bardzo krytycznie. Zdaniem p. Athanasiadis jest ona jednak bardzo jednostronna, bowiem Hayward zapoznał się wyłącznie z działalnością rad ekumenicznych w Azji.

Na zakończenie p. Athanasiadis omówiła krótko rezolucje w sprawach międzynarodowych uchwalone przez Komitet Naczelny w Canterbury. Są to: rezolucja w sprawie apartheidu w Rodezji, konfliktu na Bliskim Wschodzie, wojny w Wietnamie, konfliktu Nigeria-Biafra i zniesienia embarga wobec Kuby. Wspomniała też o Kościołach przyjętych w poczet członków Światowej Rady Kościołów. Jak wiadomo, nowym członkiem został m. in. Starokatolicki Kościół Mariawitów w Polsce.

Po interesującym wystąpieniu p. Athanasiadis wywiązała się ożywiona dyskusja, w czasie której zebrani kierowali pod jej adresem szereg pytań. Spotkanie w Polskiej Radzie Ekumenicznej dowiodło jednoznacznie, że wizyty w Polsce gości związanych z centralą ekumeniczną w Genewie są bardzo pożyteczne. Trzy dni ze swego tygodniowego pobytu w naszym kraju poświęciła p. Athanasiadis na odwiedzenie różnych miast polskich. Była m. in. w Krakowie, Oświęcimiu i Wrocławiu. Organizowane z nią spotkania pozwoliły jej na lepsze poznanie się z sytuacją religijną w naszym kraju, którą dotychczas znała niemal wyłącznie z publikacji prasowych, a które nie zawsze są rzetelne. Można się spodziewać, iż p. Athanasiadis wykorzystata w najbliższym czasie materiał zebrany w Polsce w publikacji poświęconej Kościołom zrzeszonym w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Pod adresem samej Rady chcielibyśmy wysunąć tylko jedno życzenie: więcej takich spotkań!

KAROL KARSKI

STAROKATOLICKIE CREDO (47)

KOŚCIÓŁ JEZUSA CHRYSYDUSA JEST WIECZNOTRWAŁY

Ta organizacja religijna, którą zapoczątkował wcielony Syn Boży, będzie istniała do końca tego świata. Tak wierzą starokatolicy.

Owa wiecznotrwałość to zarówno istnienie „aż do skończenia wieków” jak i niezmiennosc w zasadniczych podstawowych elementach nauki wiary, hierarchicznego ustroju i religijnego kultu. Przymiot wiecznotrwałości nie wyklucza zniknięcia tego czy innego Kościoła lokalnego (krajowego) ani też zmian drugorzędnych. Takiej trwałości sprzeciwia się całkowita likwidacja (zniesienie) Kościoła względnie też zmiana istotnych cech doktryny, ustroju i kultu.

Kościół mógłby przestać istnieć z przyczyn albo zewnętrznych, albo wewnętrznych. Zewnętrzne przyczyny to zniszczenie przez wrogów lub zastąpienie Kościoła innymi środkami religijnymi. Zniszczenie groziło, szczególnie w początkach istnienia, ze strony pogańskich Rzymian. O zastąpieniu Kościoła czymś innym poczęli myśleć już w II wieku montaniści, których zdaniem do zbawienia wystarczą specjalne charyzmaty (duch proroczy, jasnowidztwo, mówienie nieznanymi językami, cudotwórstwo itp.). Podobną do tej doktrynę głosił w średniowieczu mnich Joachim da Fiore (zm. ok. 1202 r.) zapowiadając koniec Kościoła i początek ery Ducha Świętego. Do idei montanizmu nawiązali ostatnio zwolennicy „ducha zielonoświątkowego” — chociaż na skutek potrzeby łączenia się w związki poczęli również tworzyć wspólnoty wyznaniowe zwane Kościołami.

Wewnętrzna racja zniesienia Kościoła byłaby jego zubożenie, gdy mianowicie chrześcijanie przestaliby widzieć w nim jakiegokolwiek wartości religijne, znajdując je bez trudu gdzie indziej. O ile przesładowania i inne zewnętrzne usiłowania likwidacji Kościoła nie są groźne, owszem, mogą się nawet przyczynić do jego umocnienia i wewnętrznej spójności, o tyle religijna jego zubożenie mogłaby mu poważnie zaszkodzić, chociaż nigdy by go nie zlikwidowała całkowicie.

Przekonanie o wiecznotrwałości Kościoła Jezusa Chrystusa starokatolicy opierają na przekazach Objawienia — na Piśmie św., zwłaszcza zaś na zapewnieniach samego Chrystusa. Przypominamy niektóre z nich: „A na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go...” (Mat. 16, 17-19). Opoką Kościoła, o której tutaj mowa, nie jest żaden człowiek (nawet Ap. Piotr), lecz sam Jezus Chrystus i wiara chrześcijan w Jego bóstwo. Jeżeli ta Opoka jest wiecznotrwała, taki sam jest Kościół na niej zbudowany. Nie zwyciężą go i nie zniszczą żadne moce przeciwne symbolizowane przez „bramy Hadesu”, a więc przez śmierć.

Z Kościołem Jezusa Chrystusa „na zawsze” pozostaje Duch Święty według zapewnienia Chrystusa: „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Poczieszciciela da wam, aby z wami był na zawsze” (Jan 14, 16). Wynika też z tego, że Duch Święty będzie z Kościołem, a nie przeciwko niemu. Wątpliwości w tym względzie rozwiewają inne słowa Chrystusa wyrzeczone do Apostołów na pożegnanie: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mat. 28, 20).

Zadaniem Kościoła jest dawać świadectwo o Chrystusie i kontynuować (dalej prowadzić) jego dzieło Zbawienia. Stąd i Ap. Paweł pisząc o Eucharystii przypomniał: „Ilekrót bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie aż przyjdzie” (1 Kor. 11, 26). Tych zadań Kościół nie zaniedba nigdy. Bardzo poważnie mogą się zmienić metody (sposoby) jego działalności, może np. bardzo zawęzić pole zewnętrznych poczynań religijnych, a znacznie poszerzyć ramy aktywności (działania) społeczno-doczesnej, lecz zawsze będzie świadczył o tym, że największym działaczem społecznym i dobroczyńcą ludzkości był (i jest) Jezus Chrystus.

Wiara w wiecznotrwałość Kościoła nie umniejsza u starokatolików gorliwości w pracy religijno-kościelnej. Chociaż są pewni, że Kościół się nie zawali jeżeli nie będą nic robić, w kierunku jego rozkwitu, to przecież nie szczędzą sił, aby zreczenie operując otrzymanymi od Chrystusa talentami zyskać dla Niego drugie tyle i by przy ostatecznym rozrachunku usłyszeć: „Dobrze, sługo dobry i wierny! W małym byłeś wierny, nad wielu cię postanowię: wejdź do radości swego pana” (Mat. 25, 14-30).

KS. DR S. W.

wyroki przeznaczenia

Ludzie często popełniają czyny, które potępić możemy jedynie ze stanowiska moralnego. Natomiast prawo karne milczy wobec nich. Krzywda zrodzona przez te czyny jest nieraz ogromna. Widząc ją lub odczuwając na własnej skórze, chciałoby się wolać o pomstę do nieba. Ale wyroki losu nie zawsze są dla nas zrozumiałe. Szeroko rozpowszechnił się pogąd, że ludziom złym szczęści się w życiu. Stąd też być może jednostki słabsze moralnie czerpią zachętę do budowania własnego szczęścia na cudzym nieszczęściu. Jednak nie wszyscy osiągają na tej drodze powodzenie. Od czasu do czasu pomyślność krzywdzicieli zostaje nagle zburzona wyrokiem przeznaczenia i wtedy mamy okazję do głębszych rozmyślań nad zmiennością życia ludzkiego. Przytoczmy tutaj jedną taką pouczającą historię...

Kariera Wincentego Paluszkiewicza rozpoczęła się świetnie. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich otrzymał intratną posadę i wkrótce potem ożenił się ze swoją koleżanką Krystyną, która bardzo go kochała. W tym stadle małżeńskim urodził się Mirus. Pewnego dnia, gdy dziecko miało już za sobą kilka miesięcy życia, Wincenty dowiedział się, że instytucja, w której pracował, wysłała go na roczną praktykę do Paryża. Ucieszył się z tego bardzo, gdyż praktyka zagraniczna zapewniała mu dalszy awans w karierze zawodowej. Przy pożegnaniu polecały się lzy małżonkowi i posypały się słowa o wzajemnej miłości i wierności. Początkowo Krystyna często otrzymywała od męża długie listy. Ale w miarę upływu czasu stawały się one coraz rzadsze i krótsze. Kiedy Wincenty wrócił do domu, był już innym człowiekiem niż dawniej. Z miłości do żony pozostał w jego sercu jedynie popiół. Na synka patrzył jak na intruza. Coraz częściej wywoływał w domu awantury. Robił Krystynie wymówki, że w czasie jego nieobecności miała kochanków. Gdy zaprzeczała, zapewniał ją, że w stosownym momencie i w odpowiednim miejscu przedstawi dowody jej zdrad. Jakoż wkrótce wezwano ją do sądu na rozprawę rozwodową. Na pierwszym posiedzeniu zapisano w protokole sądowym, że próba pojednania małżonków nie dała rezultatu. Wincenty kategorycznie oświadczył, że z „taką” kobietą żyć nie będzie. Daremnie Krystyna zalewała się łzami i zapewniała męża i sąd, że nie tylko czynem, ale nawet i myślą nie wykroczyła przeciwko prawu małżeńskiemu i że rozwodu nie chce. Paluszkiewicz nie ustąpił. Na rozprawie głównej stanęli przed sądem w charakterze świadków dwaj nieznanzi Krystynie mężczyźni, którzy zeznali, że w takim to a takim czasie mieli stosunki seksualne z pozwaną. Paluszkiewiczowa zaklinała się na wszystkie świętości, że tych panów nigdy

dotąd nie widziała. Ale czyż w takich sprawach można przedstawić wyczerpujące dowody swej niewinności? Są ludzie, którzy za kilka tysięcy złotych gotowi rzucać na wagi sądowe każde oszczerstwo. A sąd nie jest przecież duchem świętym i nie przeniknie na wskroś duszy każdego łajdaka. Wtedy Paluszkiewiczowie nie otrzymali jeszcze rozwodu, gdyż sędziowie stanęli na stanowisku, że rozwiązanie małżeństwa byłoby sprzeczne z interesem dziecka. Stało się to dopiero w trzy lata później, kiedy z całą pewnością stwierdzono, że nastąpił trwały rozkład pożycia małżonków. Wincenty przebywając na praktyce w Paryżu poznał Elizę, córkę bogatego przemysłowca i zakochał się w niej z wzajemnością. Ta piękna kobieta kilkakrotnie w czasie separacji Paluszkiewiczów przyjeżdżała do Polski w charakterze turystki i mieszkała z Wincentym, który zaraz po pierwszym wyroku sądowym odrzucającym jego wniosek o rozwód, wyprowadził się od Krystyny.

Kiedy Paluszkiewicz wreszcie prawnie pozbył się żony, niezwłocznie rozpoczął starania o ślub z cudzoziemką. Starania te uwieńczone zostały powodzeniem i Eliza osiedliła się na stałe w Warszawie. Życie stało się teraz dla Wincentego jednym wielkim szczęściem. Namyślnie kochał swoją nową żonę. Pełnymi garściami czerpał też z bogactw paryskiego teścia. Rozjeżdżał się nowoczesnym „Mercedesem” i całkowicie zapomniał już, co to jest niedostatek. Zapomniał też o swoim synu z pierwszego małżeństwa i Krystyna musiała uciekać się do pomocy komornika, aby wyegzekwować od byłego męża alimenty na dziecko. Paluszkiewicz nigdy nie odwiedzał Mirka.

W trzy lata po ślubie z Elizą Wincenty spotkał na ulicy swego kolegę z czasów studenckich, Jarosława Kierczyńskiego i jego żonę Wacławę. Oboje Kierczyńscy byli lekarzami. Przyjechali do Warszawy z prowincji na kilka dni i tutaj znaleźli się w poważnym kłopotcie: w stołecznych hotelach zabrakło dla nich miejsc. Paluszkiewicz zaprosił ich do własnego mieszkania. I gospodarze i goście byli z siebie bardzo zadowoleni. Tych kilka dni upłynęło im na licznych przyjemnościach. Po pewnym czasie Paluszkiewiczowie rewizytowali Kierczyńskich na prowincji. U nich też spędzili — na prośbę Elizy — urlop Wincentego. W miesiąc po tym urlopie Eliza oznajmiła mężowi, że zaszła w ciążę. Paluszkiewicz ucieszył się: na reszcie będzie miał dziecko z ukochaną kobietą. Ale radość ta nie trwała długo. Któregoś dnia otrzymał od Wacławy Kierczyńskiej list z wiadomością, że jej mąż Jarosław współżyje z Elizą. Nadawczyni listu zobowiązała się przedstawić adresatowi dowody niewinności jego żony. Wstrząśnięty

tą wiadomością Wincenty niezwłocznie umówił się na spotkanie z Wacławą. Okazała mu ona listy Elizy do Jarosława. Zdradzonego małżonka o mało nie uśmierciła apopleksja, kiedy czytał wyznania miłosne żony do obcego mężczyzny. Eliza nie kłepowała się w słowach. Przelewała na papier swoje wspomnienia o pieszczotach z kochankiem i dawała upust swej pogardzie dla męża. Z jej listów Wincenty dowiedział się, że został zdradzony po raz pierwszy — na trzeci dzień po spotkaniu Kierczyńskich na ulicy w Warszawie. Miłość między Elizą a Jarosławem wybuchła od pierwszego wejrzenia.

Po powrocie do domu Paluszkiewicz został do reszty upokorzony przez żonę. Nie zaprzeczyła, że kocha Kierczyńskiego. Mało tego, kategorycznie oświadczyła, że nie wyreknie się kochanka...

W życiu Wincentego nastąpił bardzo trudny okres. Był już teraz tylko nominalnym mężem Elizy. Jego rzeczywiste miejsce u boku żony zajął Jarosław. Porzucił on swoją własną małżonkę oraz pracę na prowincji i zamieszkał w Warszawie, najpierw w pokoju sublokatorskim, a potem w domu Paluszkiewiczów. Wincenty próbował się buntować. Rzucił się nawet z tasakiem na szczęśliwego rywala, ale został na oczach żony pobity przez niego i wyrzucony za drzwi. Potem spokorniał. Zaczął szukać ukojenia w wódce. Eliza wniosła do sądu pozew o rozwód. Wincenty znalazł się teraz w roli swej pierwszej żony, Krystyny. Sprzeciwiał się rozwodowi. Chciał być za wszelką cenę nadal mężem Elizy. Sprawę wygrał. Sąd nie dał Paluszkiewiczom rozwodu. Ale wyrok sądowy nie mógł przywrócić Wincentemu jego rzeczywistych praw małżeńskich. Z praw tych korzystał Jarosław. Nieszczęsny małżonek żył pod jednym dachem ze szczęśliwymi kochankami, cierpiąc okrutnie z zazdrości i poniżenia. Eliza urodziła córeczkę i wniosła do sądu pozew przeciwko mężowi o zaprzeczenie ojcostwa. Paluszkiewicz do reszty utracił godność własną i z maniakim wprost uporem twierdził, że to on przyczynił się do przyjścia dziecka na świat. Jednak analiza krwi wmiieszanych w tę tragikomedię osób wykluczyła jego ojcostwo. Eliza ponownie zażądała od sądu rozwiązania jej małżeństwa. Tym razem dostała rozwód. Za otrzymane od ojca dewizy kupiła sobie nowe mieszkanie i wyprowadziła się od Wincentego. Oczywiście zamieszkała z Jarosławem. Paluszkiewicz rozpił się. Wyrzucono go z pracy. Pozbawiony pensji przepijał meble i inne rzeczy pozostawione mu w domu przez Elizę. Zszedł zupełnie — jak to się mówi — na dziady.

Jarosław miał mniejsze niż jego przyjaciółka trudności z otrzymaniem rozwodu. Wacława, kobieta ambitna, nie sprzeciwiała się rozwiązaniu jej małżeństwa. A że Kierczyńscy nie mieli dzieci, więc i sąd nie był związany żadnymi skrupułami przy ferowaniu wyroku.

W dniu, w którym Eliza i Jarosław, przysięgali sobie w urzędzie stanu cywilnego, dozgonną miłość i wierność, Wincenty Paluszkiewicz w stanie najwyższej depresji psychicznej i zamroczenia alkoholowego powiesił się w pustym mieszkaniu. Krzywda Krystyny i jej dziecka została w taki właśnie sposób pomszczona przez los...

Ale i dla Jarosława los nie był łaskawy. W prezencie ślubnym otrzymał od żony piękny motocykl zagranicznej marki. W trzy dni po uroczystości weselnej rozkoszując się jazdą na motorze wpadł w poślizg i zderzył się z murem. Zginął na miejscu. Eliza wpadła w rozpacz. Nie mogła sobie darować tego prezentu ślubnego, który zniweczył nie tylko życie męża, ale i jej własne szczęście. Z tej rozpacz nie potrafiła się nigdy wyleczyć. Jej mózg przestał normalnie funkcjonować. Nie pomogły kilkakrotne kuracje w szpitalu dla nerwowo i umysłowo chorych. Wreszcie ojciec zabrał ją i wnuczkę do Paryża.

Na ementarzu komunalnym w Warszawie oddzieleni od siebie kilkoma mogiłami spoczywają dwaj mężczyźni, którzy chcieli być szczęśliwi kosztem szczęścia najbliższych im osób. Los ukarał ich surowo.

JERZY ALEKSANDER

Kiedy milicjant i przechodnie podbiegli do miejsca wypadku Jarosław już nie żył...

Foto: J. Aleksander





BALLADA O... WOŁACH

Nie pamiętam dokładnie tej ballady — a szkoda. W pomroce dzieciennych lat zwiduje mi się postać starej matczynej ciotki, która siedząc w ogromnym fotelu, w ciepłym kręgu naftowej lampy naszeptuje mi różne długie, nie kończące się wiersze. Owa ciotka to postać na wpół legendarna. W swej młodości odznaczyła się tym, że zorganizowała wystawienie przez zespół zapalonych amatorów przeróbki fragmentu panasientkiewiczowskiego „Pana Wołodyjowskiego” pt. „Hajduczek” i sama grała w niej rolę ciotki Makowieckiej. Nasza Ciociababcia tekst owego „Hajduczka” osobiście i pracowicie przepisała, po czym wędrował on po całej rodzinie, ujawniając się od czasu do czasu, gdy któraś latorośl zapalała chęcią sukcesów na scenicznych deskach. Moja matka kreowała w swych „warkoczastych” czasach postać Krzysi Drohojowskiej, a różne ciotki i kuzynki, na podstawie posiadanego tekstu, wcieliły się raz po raz w postacie ciotki lub Krzysi żalując wielce, iż żadna z nich nie może „odegrać” samego Hajduczka, jako, że drobna blondynka do dziś się w naszej rodzinie nie objawia. Wreszcie tekst trafił do mnie i spoczywa wśród rodzinnych pamiętek.

Ale wracamy do ballady. Otóż Ciociababcia raczyła mnie w długie jesienne wieczory istną powodzią utworów rymowanych. Zanim usnąłem zwidowały mi się i półkolista „Switez” na przemian z piosenką Gavroche’a „a, że u was głupia mina, to już pana Russo wina” (wciąż zadawałem sobie pytanie co to za „Ruso”), jak też wesele „Wiesława” czy dzieje „Zywilki”. Wiele tych dzieł pozostało w mojej pamięci gdyż znajomość z nimi została później pogłębiona i utrwalona, inne zaginęły w niepamięci pozostawiając po sobie jedynie strzępy wspomnień. Wśród nich niepoślednią rolę odegrała pewna bardzo długa ballada, nad którą przelewałem swego czasu morze łez i która do dziś wywołuje we mnie pewien specyficzny „smutek”.

Głównymi jej bohaterami byli matka, ojciec i syn, a intryga zawiązywała się słowami matki: „Sprzedaj ojciec dwa woły, niechaj idzie do szkoły. A może i księdzem zostanie?”. A więc rodzice mieszkali na wsi gdzie mieli gospodarstwo, syn zaś „był w szkołach”. Ów syn „zdolny niesłychanie” wciąż „ślał pisma” do domu i skutkiem tych „pism” ojciec wciąż coś „wyprowadzał ze stodoły” (dlaczego np. woły stały w tej stodołę do dziś nie rozszyfrowałem). W każdym razie im więcej tych „pism” było tym bardziej ojciec „przyginał się do ziemi”, zaś matka mówiła: „Jam Paniękę prosiła, synaczka wymodliła. Po czym nieodmiennie zwracała się do męża: „idź ojciec do stodoły, wywieź stamtąd dwa woły”, ojciec „był jej posłuszny” i gospodarstwo szybko podupadło. Pamiętam moją dziecięcą wściekłość na tego „jedynego syna” i słabą nadzieję, że w końcu ojciec przestanie wierzyć, iż syn „może księdzem zostać” i zostawi w gospodarstwie choć jednego wołu — ale na próżno. Ballada nieubлагanie zmierzała ku tragicznemu zakończeniu, a ja stosowałem chytre wybiegi z momentalnym usypianiem u kolan Ciociababci włącznie, byle tylko nie usłyszeć zakończenia. Na nic się to jednak nie przydawało. Ułożony w łóżku, zmuszony byłem samotnie przeżywać finał. Otóż gdy już wszystko sprzedano i matka ciężko zachorowała, a w domu brak było nawet „kromki chleba”, ojciec „o kłju, sterany i słaby” wybrał się do miasta, aby u syna szukać pomocy.

Po drodze myśli, jak to syn się zmartwi „uściśnie staro” i ogłosi nowinę, że „niebawem prebendę dostanie”, a wtedy zabierze do siebie starych rodziców. Ojciec wy-

obrażał sobie właśnie jak „chodzi wśród uli” synowskiej pasieki, gdy stanął już w mieście przed rześcicie oświetlonym pałacem, gdzie odbywała się huczna zabawa. Zajeżdżały powozy, wysiadali z nich „świetni panowie” a ojciec stał i „patrzył olśniony”. Właśnie zajeżdżała karetą i wysiadło z niej „grono paniczów wesolych” wśród których ze zgrozą rozpoznał syna. Krzyknął „niewdzięczne dziecię” i podbiegł do niego, a syn odepchnął go w śnieg, mówiąc do swych przyjaciół „ten żebrak szalony gotów zbrukać me szaty”. Po czym udał się na „huczną zabawę”, zaś ojciec zbity przez lokajów zmarł „pod płotem” przeklinając syna.

Zapewne dlatego tylko nie pamiętam dobrze tej ballady, bo chciałem ją jak najszybciej zapomnieć. Straszyla mnie w dzieciństwie, gdyż była czymś tak przerażającym dla mego umysłu, że aż niepojętym. Dodatkową grozą napawała mnie myśl, że nic nie mogę w niej zmienić. Krzychałem: — Ja nie chcę. Niech ojciec już nie daje mu tych wołów — ale wiersze nieublaganie toczyły się dalej i byłem zupełnie bezradny. Na szczęście ten dziecinny koszmar z biegiem lat zblaknął w mej pamięci i zapominałem o nim doszczętnie.

Niedawno miałem jakiś interes do pewnego wykształconego, wysoce kulturalnego i zajmującego dość eksponowane stanowisko pana. Zachowałem się nie fair gdyż po bezskutecznych telefonicznych poszukiwaniach, pojechałem, bez zaproszenia, do jego mieszkania. Drzwi otworzyła mi mała skurczona babinka, przepasana wielkim fartuchem. Zaprosiła mnie do środka, usadziła na krześle i zaczęła wypytywać, kto, do kogo i po co. Gdy dowiedziałem się, że „syna nie ma”, chciałem czym prędzej wyjść, ale ona widocznie bardzo spragniona ludzkiego towarzystwa rozpoczęła opowieść, że „bardzo tu wysoko i lasu nie widać jak u nas, ale blisko do kościoła” ale ona nie chodzi często, bo „tyle tych samochodów”. Wzięła mnie też za przyjaciela syna i chwyciwszy za rękę zaprowadziła do pokoiku gdzie stało łóżko z wysoko wypiętrzonymi poduszkami oraz mały czarny kuferek i krzesło. Pokazując zeszczyt wianuszek oraz kolorowy „święty obraz” nad łóżkiem złożyła ręce i cienkim starym głosem poprosiła, żebym „pomówił ze Stasiem”. „Nowa synowa” każe to wszystko wyrzucić. Mówi, że to wstyd tak mieszkać, a „Stasiu” się z nią zgadza, więc może ja „jako przyjaciel poproszę syna, żeby jednak można było zostawić wszystko jak jest. Bąkałem coś nieporadnie chcąc jak najszybciej uciekać, zdezorientowany i przerażony, a ona patrzyła na mnie z nadzieją i snuła opowiadanie o lesie, o krowie, o tym jaki to „Stasiu” jest wielki i mądry. Przyznaję się, że uciekłem i nic nie zrobiłem. Obiecywałem sobie wprawdzie, że porozmawiam, ale znajomość nasza była jeszcze prawie żadna i tłumaczyłem sobie, że dostatecznym nietaktem z mojej strony było nachodzenie domu bez zaproszenia.

W kilka miesięcy później, otrzymałem to zaproszenie — na przyjęcie. Przypomniałem sobie wówczas staruszkę i pomyślałem że oto nadarza się wspaniała okazja dla wyrażenia zachwyty nad „prawdziwie ludowym” wnętrzem jej pokoiku, co powinno dobrze usposobić syna.

Przybyłem punktualnie. Przyjęcie było wytworne, a towarzystwo dobrane. Rozgląda-

łem się pilnie, niedyskretnie kręcąc się po kątach, ale starowinki nie było. Wreszcie, niby przypadkiem otworzyłem znajome drzwi. Pokoik był istnym eliksirem folkloru. Barwne ludowe wycinanki i cepeliowskie rózgi zdobiły ściany. Bajecznie kolorowy kuferek, też rodem z Cepelli, drewniane żydle i wymyślna ława oraz autentyczny kołowrotek dopełniały wrażenia. Na środku siedziała staruszka. Kolorowy pasiak, sznury korali na szyi, barwna chusta i czerwone buciki zrobiły z niej istic groteskową postać. Ręce złożone na podolku drżały, a żalodne starcze oczy w pobruźdanej twarzy patrzyły z wylekniętym ptasim wyrazem. Siedziała sztywno, niewygodnie i wyraźnie bała się.

— Prawda, jakie to autentyczne wnętrze? — rozległ się obok mnie głos „nowej synowej”. — To stara miana mego męża — wyjaśniła. — Jest samotna i nie ma nikogo, więc uważamy za swój obowiązek zapewnić jej kątek na stare lata. Ona jest bardzo przywiązana do całej rodziny, prawda babciu? — spytała słodko. Starcze powieki szybko zamrugwały, synowa zamknęła drzwi i uśmiechnęła się do mnie promiennie, ja zaś nagle, nieoczekiwanie przypomniałem sobie straszną dziecinną „balladę o wołach” i nie mogłem się od niej uwolnić.

To jest zupełnie bezsensowne! Gdzież tu „woły”, gdzież tu odraconsyn ojciec, gdzież „brak kromki chleba” — a jednak ten niesamowity tekst wciąż mnie przepaduje, sam nie wiem dlaczego. Koszmar!

HABER

Fot. archiwum





Ogólny widok Hollywood



Scena z filmu „Rosemary's baby”: Rosemary (Mia Farrow) bada amulet posiadający nadprzyrodzone właściwości.

PONURA PRÓBKA „AMERYKANIZMU”

Pierwszy był fryzjerem, strzygł i czesał aktorów oraz dyplomatów 'choć taksa za usługi nie była u niego niższa niż 50 dolarów, klientów mu nie brakowało. Był nałogowym palaczem i handlarzem marihuany. Przez jakiś czas był on narzeczonym żony Polańskiego, a po jej ślubie z Polańskim, stale się kręcił koło niej. Miał jak najgorszą opinie.

Folger była córką milionera, handlarza kawy z San Francisco i jego wyłączną spadkobierczynią. Była przyjaciółką Sharon Tate i kochanką Frykowskiego. Przebywał on u Polańskiego jako stały gość w charakterze kochanka panny Folger, która wydawała na niego tysiące ojcowskich dolarów. Również i on był nieuleczalnym narkomanem. W kuchni Polańskiego wykryła policja cały magazyn narkotyków, a w łazience drugi magazyn. Orgie, odbywające się u Polańskiego, gorszyły nawet bardzo pobłażliwą śmietankę towarzyską Hollywood. Sposób, w jaki zamordowano jego gości, przypomina



Roman Polański, reżyser „dreszczowców”



Żona Polańskiego, 27-letnia Sharon Tate.



Z galerii ofiar hollywoodzkiej atmosfery: Jean Harlow i Carole Lombard



Sensację największego kalibru wywołało wymordowanie grupy przyjaciół wraz z żoną, aktorką Sharon Tate, znanego reżysera Romana Polańskiego, absolwenta łódzkiej Wyższej Szkoły Filmowej. Prasa codzienna przyniosła szczegóły zajścia i nie będziemy do nich wracać. Na uwagę jednak zasługuje zgodna opinia komentatorów amerykańskich i europejskich, według której przyczyny zbiorowego mordu należy dopatrywać się przede wszystkim w atmosferze, panującej od lat w środowisku hollywoodzkich gwiazd i gwiazdorów. Opinię tę potwierdzają również znani przedstawiciele świata filmowego. Nie jest tajemnicą, że mieszkańcy filmowego miasteczka toną w luksusie niedostępnym dla przeciętnego obywatela USA. Ów nadmiar pieniędzy, brak poważniejszych zainteresowań i moda na ekstrawagancję doprowadziły do tego, że Hollywood stał się stolicą wszelkiego rodzaju narkomanów i zбочeńców. Psychiatra, profesor uniwersytetu w Los Angeles, Ch. Wahl powiada w jednym ze swoich artykułów, że środki podniecające odgrywają w

życiu mieszkańców tego miasta coraz większą rolę. Odbywają się tam orgie, przy których zwykle pijaństwo jest niewinną rozrywką. Ogólny klimat jest nie do zniesienia. Jest to — jak określa James Mason — najbrzydliwsze miejsce na świecie, zaś sławna aktorka, Liz Taylor, dodaje: Hollywood to katanga, telegramy, pogrożki, szantaż, żądania i wymuszanie, to agenci i producenci, to handel wszystkim, talentem i dobrym imieniem, wieczne gadanie o pieniądzu i pieniądzu. Co to ma wspólnego z prawdziwym życiem? — zapytuje Taylor. W atmosferze tej smutny koniec znalazła niejedna sława filmowa: Carole Lombard, Jean Harlow, Marilyn Monroe, J. Garfield, E. Flynn i wielu innych. Podobnie Polański — prowadził życie w tutejszym stylu. Dzierżał on za tysiące dolarów rocznie wspaniałą, wymalowaną na czerwony kolor willę na wzgórzach. Widzi z jej okien cały Hollywood. Kiedy zaalarmowana przez służącą policja wkroczyła do tego domu, znalazła w nim kilka trupów, m. in. byli to Jay Sebring, Wojciech Frykowski i Abigail Folger.

jakiś mord rytualny. Przypuszcza się, że odbywała się tu tzw. „czarna msza” czyli nabożeństwo do szatana. Ma to swoje uzasadnienie. Polański, reżyser „dreszczowców”, lubował się w podobnych rzeczach. Jego filmy dają producentom ogromne zyski, są „kasowe” i mają niezły poziom od strony techniczno-formalnej, ale tematycznie są przeznaczone dla bardzo niewybrednej publiczności, wyprane z wszelkich wartości społecznych. Największy rozgłos zyskał jego film „Rosemary's baby” — „Dziecko Rosemarii”. Film pokazuje, jak w Nowym Jorku dziewczyna prowadzi życie seksualne z diabłem i w rezultacie staje się matką diabła. Najdrażliwsze sceny ukazane są z brutalnym realizmem i to zapełnia widownię. A więc łatwizna i stawianie na prymityw. „Takie filmy, atmosfera Hollywood i domu Polańskiego to próbka dzisiejszego „amerykanizmu” — pisze wybitny francuski socjolog Charles Morgebois — próbka wprawdzie będąca rodzajem swoistej syntezy, ale jakże ponure przepowiednie w sobie zawierająca...”

dla Indian

PO upaństwowieniu dóbr amerykańskiego koncernu IPC, które w wysokim stopniu zaogniło stosunki między Peru a USA, kraj ten, reprezentujący tendencje wyzwolenia się spod dyktatu Stanów Zjednoczonych, podejmuje dalsze kroki, zmierzające do zmiany stosunków gospodarczych i społecznych. Bardzo istotnym wydarzeniem w tej dziedzinie jest realizowane dosyć radykalnej, jak na Amerykę Łacińską, reformy rolnej.

General Juan Velasco Alvarado, prezydent republiki Peru wybrał dzień 24 czerwca — „Dzień Indianina” dla proklamowania reformy rolnej, która uważana jest za najbardziej radykalną w Ameryce Łacińskiej od czasów reformy kubańskiej w 1959 roku. Po upływie kilku miesięcy od proklamacji można już ocenić ten ważny akt w życiu kraju.

Jeżeli obecna reforma zostanie zrealizowana, przede wszystkim dotknieci nią zostaną wielcy właściciele ziemscy i zagraniczne towarzystwa, posiadające miliony hektarów ziemi w rejonie wybrzeża, najbogatszej ziemi Peru. W tej tropikalnej części kraju, nowa ustawa ogranicza prywatną własność ziemi do 150 hektarów. W „sierra”, gdzie znajdują się liczne feudalne „haciendy” powierzchnia nie będzie mogła przekraczać 45 hektarów ziemi. Ustawa przewiduje jednak wyjątki dla właścicieli ziemskich, których plantacje są rentowne i którzy zatrudnionym przez siebie robotnikom zapewniają korzystne warunki. Zostaną utworzone spółdzielnie produkcyjne, których „akcje” będą rozdzielane pomiędzy chłopów”. Według ustawy, wysokość odszkodowania w gotówce nie będzie mogła przekraczać 1 miliona solów (około 120 tysięcy franków) od jednej własności.

Nazajutrz po uroczystym ogłoszeniu ustawy, w obecności tysięcy ludzi, zebranych na historycznym placu Broni w Limie, przedstawiciele rządu udali się do wielkich plantacji cukru, położonych na wybrzeżu, by wyjaśnić sens reformy. Reforma zamierza wstrząsnąć strukturami agrarnymi, które pozostały niezmiennione od czasu podbojów. Wybór „Dnia Indianina” dla ogłoszenia reformy był odwołaniem się do Tupac Amaru, przywódcy chłopskiego, który w 1781 roku zbuntował się przeciwko Hiszpanom. Na chwilę przed straceniem go na placu Broni wznosił on okrzyk: „Chłopi, nigdy już pan nie będzie eksploatował waszej nędzy!...” Było to również odwołaniem się do Jose Carlosa, Mariategui, robotnika, dziennikarza, pisarza i filozofa, który w 1928 roku utworzył pierwszą peruwiańską partię socjalistyczną w oparciu o zorganizowane masy robotnicze i chłopskie... Mariategui był pierwszym człowiekiem w Peru, który miał świadomość znaczenia problemu in-



Peruwiański Indianin już w niczym nie przypomina swoich przodków opisywanych przez Karola Maya.

diańskiego. „Nie wystarczy — powiedział on — domagać się dla Indianina prawa do nauki, do kultury, do postępu, do miłości i do nieba. Trzeba zacząć od kategorycznego rewindykowania jego prawa do ziemi...”

Od czterdziestu lat owo pragnienie „zwrócenia się ku Indianinowi”, wyzwolenia żyjących w nędzy mas rejonu andyjskiego było troską intelektualistów peruwiańskich. Nic więc dziwnego, że w programie społecznym aktualnych kierowników państwa odnajdujemy klasyczny temat indiańskiego populizmu. Indianin z rejonu Andów jest wyrazem sumienia nizin wybrzeża peruwiańskiego — nie od dziś stwierdzają co jaśniejsze umysły w Peru.

„W dniu, w którym zniknie Indianin — pisał Valcarcel w „Burzy nad Andami” — rolnictwo skazane będzie na straszliwą śmierć”. Chłopi stanowią 38,8 proc. ludności Peru, która wynosiła w 1966 roku 12 milionów osób. Ponad 6 milionów Peruwiańczyków uważanych jest za Indian, a przytaczająca większość z nich to analfabeci, a więc według tutejszego prawodawstwa pozbawieni prawa wyborczego i slogany peruwiańskich partii politycznych, związane z problemem Indian, są —

jak dotąd — wyrazem polityki, co do której ci, którzy mieliby z niej korzystać, nie mają możliwości wypowiedzieć się. Wszelkie dotychczasowe dążenia postępowych nurtów do emancypacji mas indiańskich rozbiły się o barierę językową i kulturalną. Nie jest więc pewne, czy dążenia znajdujących się obecnie u władzy wojskowych będą miały więcej szans dotarcia do milionów wydziedziczonych, do „zapomnianych z Andów”, jak tu określa się Indian.

Natomiast uderzenie po raz pierwszy w wielkich właścicieli ziemskich i zagraniczne towarzystwa z wybrzeża Peru może zmienić stosunki społeczne i polityczne tego rejonu kraju. O nie wywłaszczenie koncernu IPC było dyskutowane, a nawet krytykowane w samym Peru, to bardzo niewiele głosów podniosło się przeciwko reformie rolnej. Uznanie dla tej decyzji było niemalże powszechne począwszy od partii komunistycznej, a skończywszy na zgromadzeniu generalnym biskupów. „Jest to instrument sprawiedliwości w podstawowej dziedzinie życia i pracy Peruwiańczyków, instrument ten służyć będzie prawdziwemu wyzwoleniu narodomu” — powiedział kardynał Landazuri, arcybiskup Limy.

KAMBODŻA WYBRAŁA POSTĘP

„Preach Reach Ana Chak Kampuchea” to po khmersku po prostu Królestwo Kambodży, zajmujące 172,5 tys. km kwadratowych i liczące 6 mln ludności. O państwie tym, które dopiero w 1954 r. uzyskało pełną niezależność mówi się u nas dosyć często i nie bez sympatii. Kambodża graniczy z Laosem, Syjaniem i Południowym Wietnamem. Jej położenie sprawia, że pozostaje ona pod silną presją USA, które chcą złamać konsekwentnie neutralną politykę tego kraju, by z jego terytorium móc prowadzić agresywne operacje wojenne przeciw Wietnamczykom. Ale Kambodża jak może, tak strzeże swej neutralności, by kontynuować politykę rozwoju i reform. Tron kambodżański jest od szeregu lat nieobsadzony, natomiast funkcję szefa państwa spełnia niezmiernie popularny syn ostatniego króla, książę Norodom Sihanouk. Wobec trudności zewnętrznych, niedawno zrzekł się on funkcji szefa państwa, ale pod naciskiem opinii publicznej swego kraju musiał ją ponownie przyjąć. Popularność księcia jest bardzo duża i zasłużona.

Państwo Khmerów, od IX wieku noszące obecną nazwę, istnieje od dawna. Jego oficjalną sto-

licą jest Phnom Phen, ale Khmerowie uważają, że mają jeszcze dwie inne stolice — prastary Angkor i młodziutkie miasto portowe, Sihanoukville, Angkor, ze swoją wspaniałą świątynią buddyjską Angkor-Wat, jest symbolem narodowych tradycji. Dlatego też na niebiesko-czerwono-niebieskim sztandarze państwa widnieje, jako herb, świątynia Wat o trzech strzelistych wieżach. Sihanoukville zaś, miasto najbardziej nowoczesne pod każdym względem, jest symbolem ambicji i aspiracji narodowych. Kambodża pod kierunkiem księcia wstąpiła na drogę ekonomiczno-społecznych przeobrażeń, które Khmerowie określają jako „socjalizm buddyjski”. Książę Sihanouk nie opiera się na żadnej partii politycznej lecz na tych, na pół zorganizowanych, warstwach społeczeństwa, które akceptują koncepcje „buddyjskiego socjalizmu”, głoszącego niebzt dla nas zrozumiałą dewizę: „Tron-Religia-Naród-Lud”. Koncepcję tę łatwiej zrozumieć na przykładzie jej realizacji.

A więc w polityce zagranicznej absolutna neutralność w myśl której Kambodża odrzuca wszelkie presje USA oraz utrzymuje dobre stosunki z krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi, a wewnątrz kraju-reformy. Od 1963 r. znacjonalizowano 53 wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, a nad średnimi roztoczono państwowy nadzór. Około 4 tys. małych przedsiębiorstw musi przestrzegać przepisów o ochronie pracy najemnej i ograniczeniu zysków. Dużo uwagi poświęca rząd upowszechnieniu oświaty i ochronie zdrowia. Od 1963 r. otworzono 80 nowych szpitali i 500 przychodni, z których chorzy korzystają bezpłatnie. Około 850 tys. gospodarstw rolnych zajmowało się dotąd niemal wyłącznie uprawą ryżu, obecnie już 660 tys. z nich prowadzi nowe uprawy, znacznie bardziej opłacalne, buraki, juty, bawełnę, rośliny oleiste, pojawiły się plantacje kawy i herbaty, a w oparciu o ich zbiory powstaje krajowy przemysł przetwórstwa spożywczego. Wielu chłopów z przeludnionych wsi przeniosło się do miast, znajdując pracę w handlu, rzemiośle lub przemyśle. Z drobnych gospodarstw organizuje się duże warsztaty rolne, typu spółdzielczego o określonej specjalności. Zespołów

takich istnieje już około 700. W odległości 20 km od Phnom Phen, gdzie zamieszkują najbiedniejsi chłopcy, powstała spółdzielnia rolnicza, wielokierunkowa, na obszarze 32 tys. ha, do której należy 40 tys. wiejskiej biedoty. Do spółdzielni tej skierowano na koszt państwa instruktorów i potrzebny sprzęt mechaniczny. Bardzo interesujące jest przedsiębiorstwo państwowe noszące nazwę „Książę Sihanouk”. W głębokiej dżungli prowadzi ono eksploatację dóbr naturalnych, w dziedzinie puszczy powstało osiedle robotnicze, poliklinika, szkoła dla 200 dzieci itd.

Wszystko to sprawia, że książę Sihanouk, którego uważa się za głównego autora i inspiratora reform uważany jest przez Khmerów, stanowiących 85 proc. ludności kraju, za opatrnościowego męża Kambodży.

Heleń teatr stołeczny przygotowuje nowy występ, oparty na starokhmerskich motywach, książę Sihanouk pomaga reżyserom w przygotowaniach.

Norodom Sihanouk w rozmowie z ambasadorem NRD, dr A. Winterem.



MIKOŁAJ REJ

jako szermierz i pierwszy polski pisarz reformacyjny

Mikołaj Rej, ojciec polskiej literatury narodowej, urodził się w Żórawnie, pow. Żydaczów, w 1505 roku z ojca Stanisława i matki Barbary Herburtówny. Po czterech latach nauki w Skalmierzu, pow. Pińczów, i we Lwowie oraz roku studiów w Akademii Krakowskiej (1518) oddał go ojciec ówczesnym zwyczajem na dwór woj. sandomierskiego A. Tęczyńskiego dla poznania ludzi, stosunków i nabrania ogłady. Wojewoda zasadził zdolnego nieuka, jakim wtedy był Rej, do pisania listów polskich, musiał więc Rej uczyć się ortografii i stylistyki polskiej oraz zabrać się do nauki. Zaczął więc dużo czytać, jednocześnie zaś na dworze swego opiekuna — również pisać „Teksty dziwne a wiersze rozmaite”. Po śmierci ojca (1529) Rej żeni się z zamożną szlachcianką Zofią Koznową, staje się bogatym szlachcicem, co uniezależniło go materialnie i pozwoliło mu drukować swoje utwory własnym sumptem. Ciekaw świata i ludzi często odwiedzał Kraków; tam zawiązuje bliższe stosunki z wieloma ludźmi, zwolnikami humanizmu, reformacji oraz uczestnikami politycznego ruchu sarmackiego, domagającego się gruntownej naprawy państwa. W Krakowie zainteresował się szczególnie nauką reformatora Marcina Lutra, która przeniknęła do stolicy Polski przed 1522 r.; staje się jej gorącym wielbicielem i wyznawcą. Aby się czegoś więcej dowiedzieć o nowowierstwie, bierze udział w tajnych schadzkach i kółkach nowowierczych oraz czyta pisma „heretyckie”. Ponieważ nowinki religijne szerzyły się w całym kraju, król Zygmunt Stary (1506—1548) jako gorliwy katolik wydał szereg surowych edyktów przeciwko nowinkarzom religijnym, biskupi zaś zastanawiali się na synodach, jak przeciwdziałać szerzącej się nauce Lutra.

Mimo to zainteresowanie się Reja luteranizmem rosło, atoli ujawniał on swoje sympatie do ewangelicyzmu bardzo ostrożnie.

Zapalony nowowiec przekłada Psalmi Dawidowe, układa pieśni religijne, a w 1543 r. w swojej „Krótkiej rozprawie między panem, wójtem, a plebanem” ostro krytykuje kler katolicki, występując przeciw „plotkom rzymskim”, odpustom, relikwiom i różnym daninom składanym przez wierznych Rzymowi i jego duchowieństwu. Jeszcze w 1547 r. uchodził za katolika, skoro król podarował „rymarzowi” Rejowi wieś Temerowce. Dopiero po śmierci Zygmunta I Rej oficjalnie zerwał z Kościołem katolickim i został jawnym nowowiercą-luteraninem, póź-

niej dopiero pod wpływem szlachty, która skłaniała się ku nauce reformatora genewskiego Kalwina, został również jego wyznawcą. Nadal jednak wielbił Lutra, świadczy o tym jego wiersz pt.: „Marcin Luter, Doktor”... I pobudził Pan (O. B.) człowieka według zdania swego Marcina z Witenberku, Doktora zacnego, który wyniósł na światło sławną chwałę Jego“, a Wittenberga była dla Reja nadal „nowe Betleem“.

Zostawszy ewangelikiem zakładał w swoich posiadłościach zbory, uczestniczył w małopolskich synodach, nowowierców (Secymin, Książ, Pińczów i Balice). Często bronił swoich współwyznawców przed władzą duchowną i świecką np. plebana Walentego z Krzczonowa (pow. Stopnica), który pojął żonę M. Oleśnickiego, który wypędził z Pińczowa paulinów, a kościół oddał nowowiercom, pisarza Erazma Otwinowskiego, oskarżonego o znieważenie w Lublinie podczas procesji Bożego Ciała księdza i Sakramentu. Często jeździ na sejmy, gdzie zabiera głos żądając unormowania stosunków Kościoła katolickiego i jego kleru do nowowierców. Na sejmie piotrkowskim 1558 r. występował jako poseł przeciwko wywożeniu pieniędzy do Rzymu pod postacią tzw. annat biskupich. Na sejmie 1562/63 już nie jako poseł, ale uczestnik zachęcał króla Zygmunta Augusta do przyjęcia Konfesji ewangelickiej. Przez całe swoje życie służył swojemu Kościołowi i współwyznawcom piórem. Jako pierwszy wybitny pisarz religijny napisał wiele dzieł przepojonych zasadami nauki reformacyjnej.

Do najwybitniejszych należą: Psalterz Dawidów, pieśni religijne, „Kupiec, Wizerunek, Postylla, Apokalipsa i Zwierciadło”. W „Kupcu”... (1549) swobodnej przeróbce pamfletu antykatolickiego niemieckiego pisarza Naorgeorga Rej propaguje zasady nowej nauki ewangelickiej, odrzucając katolicką naukę o dobrych uczynkach, głosi, że człowieka zbawia jedynie łaska Boża oraz wierzące i ufające serce; tej łaski dostępuje wierzący przez śmierć Odkupiciela, a drogą do niej jest modlitwa. Widząc głód Słowa Bożego napisał Rej swoją słynną Postyllę (1557) zadedykowaną królowi. Postylla Reja zawiera kazania na niedziele i święta całego roku kościelnego. Napisał ją, gdyż „...za sprawą czarta własna nauka językowi każdemu wszędy była odjęta. Tak iż i śpiewom kościelnym i modlitwom prostaczkowie zrozumieć nie mogli... św. Paweł nas srodze z tego upomina, abyśmy w Cerkwi bożej tym językiem mówili, któremoby wszyscy zrozumieć”. Tu Rej wsparł tę część szlachty, która domagała się Narodowego Kościoła Katolickiego z językiem polskim w nabożeństwie. Kazania Reja zawierają bardzo wiele uwag krytycznych pod adresem Kościoła rzymskokatolickiego, ale również i nowowierców oraz narodu polskiego. Lekcje ewangeliczne przystępnie i prosto omawia Rej „w ukochaniu Boga i ludzi”, wspiera je

przykładami z życia polskiego oraz własnego doświadczenia. Aby przeciwdziałać Postylli Reja, jezuita ks. Wujek napisał Postyllę katolicką. W wieku XVI i XVII ukazało się jeszcze kilka postylli katolickich i ewangelickich, jednak Rejowa brała górę nad nimi i była nadal popularna.

W 1558 r. ukazał się „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego“, jest to przeróbka poematu łacińskiego „Zodiacus vitae” Włocha Manzollego, zwącego się Palingeniuszem. Młodzieniec, bohater Reja, żądny cnoty i mądrości wędruje po świecie, m. in. zwiedza piekło. W nim widzi duchownych różnych stopni, a rządzią tam Warchoń, Darmopych, Żarłok i Sobiepan. Młodzieniec rozmawia z mędrkami starożytnymi, którzy pouczają go o Istocie Bożej, o Jedności Trójcy Św., o bojaźni Bożej, która jest według Reja najpierwszą cnotą chrześcijanina.

W 1565 r. wydał Rej „Apokalipsę“; jest to przeróbka podobnej pracy Bullingera, następcy Zwinglego w Zurychu. W swojej Apokalipsie Rej naciera na Rzym, który „siejże zgorzenie w chrześcijaństwie“, jeszcze bardziej na arian za rozbicie Kościoła ew.-reformowanego. U schyłku swego życia napisał Rej „Zwierciadło”. (1567—68) Dzieło to stanowi duchowy testament Reja, w nim poucza, że „najtrudniejsze rzemiosło nauczyć się dobrze żyć“. — Twórczość pisarska Reja posiada w historii literatury polskiej znaczenie przełomowe. Treściowo bogata i różnorodna, pod względem zaś formy doniosła. Rej wzbogacił słownictwo, wielbił język polski, bronił go i gorąco nawoływał rodaków do czytania polskich dzieł. Rej był pierwszym świadomym literatem, był również moralistą, nauczycielem, obywatelem i patriotą, który wysoko cenił pracę, a potępiał naszą polską niedbałość. Polski protestantyzm zawdzięcza mu bardzo wiele, Rej bowiem był pierwszym laikiem, który bronił ideałów i celów reformacji oraz domagał się języka polskiego w nabożeństwie.

Zmarł jesienią 1569 roku i pochowany został najprawdopodobniej w Zborze w Rejowcu. Za życia był ceniony i chwalony, życzliwie odnosili się do niego królowie polscy, przepadała za nim brać szlachecka, nie nawidzili go i źle o nim pisali pisarze kontrreformacji („obżartuch, pijanica, szatan nieokrzesany, dragon okszański, Sardanapal z Nagłowic”). Pamiętał o Reju wiek XVII, zapomniał — wiek XVIII, przypomniał go sobie wiek XIX; obudziło się ogromne zainteresowanie nim na początku w. XX, kiedy świat naukowy oraz polski świat protestancki obchodziły uroczystości 400-lecia jego urodzin. W związku z uroczystościami ku czci Reja (1905—1906) powstał również projekt założenia przy Warszawskim Zborze ew.-aug. Gimnazjum im. Mikołaja Reja, urzeczywistniony w 1906 r.; na sztandarze tej szkoły wypisano moral Reja: „Stałość z Prawdą społu rosną“.

OSKAR BARTEL

W 120 rocznicę śmierci

Fryderyk Chopin (1810-1849)

Dom Chopinów był czysto polski — wspomina Józefa z Wodzińskich Kościelska, siostra Marii, w której tak bardzo kochał się Fryderyk. Dzięki pani Chopin, Krzyżanowskiej z domu, Mikołaj Chopin, choć był Francuzem, jednak po polsku mówił bardzo poprawnie, nadzwyczaj gramatycznie, choć naturalnie z akcentem francuskim, którego nie zatracił nigdy. Prócz nazwiska nie miały w sobie dzieci Mikołaja Chopina nic francuskiego, a co się tyczy Fryderyka, to było w każdym calu dziecko polskie. Nie można mu było sprawić większej przykrości, jak kwestionować jego prawa do tytułu Polaka, a z powodu swego francuskiego nazwiska bolał często, iż dawało ono wielu osobom — zwłaszcza cudzoziemcom — powód do uważania go za Francuza”.

Wspomnienie ojczyzny, jej ludu, mazowieckich wierzb i kujawskich pól, towarzyszyć mu będzie do końca jego życia. Będąc na obczyźnie (od roku 1830) gnębił go niepokój nie tylko o najbliższą rodzinę, ale i o drogą mu ojczyznę. Gdy doszła do niego wieść o oblężeniu Warszawy przez wojska carskie, złamany, zgnębiony, targany najgorszymi przeczuciami notował w dzienniczku swe przerażające wizje. Swoją ból i rozpacz na wieść o kapitulacji Warszawy, a także szarpający go niepokój o rodzinę i ukochaną, wyraził w swych trzech najbardziej dramatycznych kompozycjach: Etiudzie c-moll tzw. rewolucyjnej oraz w Preludiach d-moll i a-moll, które wówczas powstały.

Po koncercie Chopina, który odbył się w Paryżu 21 lutego 1842 r. Hector Berlioz tak pisał: „Miłość, melancholia, ból. wszystko to odbija się w tych małych arcydziełach, a w pełnych wdzięku i czułych melodiach słychać odgłosy walki, groźnych rycerskich pochodów, odległych wspomnień bohaterskiej ojczyzny, bolesne echo szlochów Warszawy. W Chopinie mamy dwie istoty: patriotę i artystę, i dusza pierwszej ożywia geniusz drugiej”.

Czym była muzyka Chopina dla rzuconych na obczyznę jego rodaków, po powstaniu 1830 roku, pisze w swym pamiętniku jego przyjaciel ks. Aleksander Jełowicki: „Przy tym wszystkim, zwyczajnie jak u dobrego Polaka, tyle narodowego uczucia, że jak sięgdzie do klawicymbału, to polskiego słuchacza zaprowadzi myślą do Polski, wodzi go po całej Polsce i zaprowadzi aż w serce Polski, aż do domu”. Muzyka Fryderyka Chopina dla zagubionych na obczyźnie wychodźców polskich była symbolem miłości ojczyzny, była też symbolem dla całego narodu polskiego w okresie blisko stuletniej niewoli. W czasach najcięższego ucisku narodowego stanowiła impuls do walki o wolność. Zrozumiał to dobrze znakomity kompozytor niemiecki, wielbiciel i przyjaciel Chopina, Robert Schumann, który pisał: „Gdyby samowładny monarcha północy wiedział, jak niebezpieczny wróg grozi mu w dziełach Chopi-

na, w pełnych prostoty jego mazurkach, zabroniłby w swym państwie wykonywania tych utworów; są to armaty ukryte wśród kwiatów”. Zdawali sobie też dobrze z tego sprawę najeźdźcy hitlerowscy w czasie drugiej wojny światowej. Gdy w roku 1939 w okupowanej Warszawie hitlerowski gubernator Leist rozpoczął swe urzędowanie, jednym z pierwszych jego zarządzeń było zburzenie pomnika Fryderyka Chopina w Łazienkach, postawionego w 1926 r. oraz zakaz wykonywania jego utworów. W muzyce Chopina jak zauważył wybitny krytyk rosyjski Władimir Stassow tkwiła „potężna nuta polskości, nienasycone namiętne przywiązanie do ojczyzny, które nigdy nie wyczerpywało się i żłobiło w jego twórczości rysy dumne, głębokie i niezacterialne”.

I chociaż w czynnej walce o wyzwolenie narodowe Chopin nigdy nie brał udziału, to walkę tę twórczością swoją wspierał, wyrażał i pogłębiał na swój sposób. Polskość Chopina wyraża się też w tym, że był chłopcem religijnym, stąd w kościele Wizytek bywał, wraz z innymi pensjonariuszami swojego ojca, regularnie w każdą niedzielę i święto. Zawdzięczał pobożność matce swojej, która pokornego i skromnego prowadziła do spowiedzi, a w czasie, gdy obowiązkowych mszy studenckich u Wizytek nie było, zabierała go z sobą do kościoła Karmelitów na Krakowskie Przedmieście, gdzie przed ławką matczyną klęczał i modlił się. U Wizytek w czasie mszy studenckich często grywał na organach. Z listu ks. Aleksandra Jełowickiego do Ksawery Grocholskiej wiemy o jego uczuciach religijnych, które na obczyźnie w gronie antyreligijnie nastawionych osób uległy zwątpieniu: „Pobożność, którą z łona matki-Polki był wysłał, była mu już tylko rodzinnym wspomnieniem, a bezbożność towarzyszących i towarzyszek lat ostatnich (szczególnie pani Sand) coraz bardziej wsiąkała w jego chwytny umysł, osiadając na duszy — jak chmura ołowianą — zwątpieniem”. Lecz na łóżu śmierci nawrócony z rozważą wprost nie dopuszczającą zaprzeczenia wyrzekł słowa: „Wielka to łaska, gdy Bóg pozwala człowiekowi mieć świadomość chwili, gdy zaczyna się jego konanie. Łaską tą obdarza mnie obecnie... Nie przeszkadzajcie mi”. Gdy umierał duszę swoją dał w opiekę Bogu za pośrednictwem swojego przyjaciela ks. Aleksandra Jełowickiego. Ks. A. Jełowicki uradowany pokorą Chopina podał mu krzyżyk, składając go w milczeniu na jego ręce. Wtedy Chopinowi popłynęły łzy. Kiedy zapytał: — Czy wierzysz? — Odpowiedział: — Wierzę. — Jak cię matka nauczyła? — Jak mnie matka nauczyła. — Nie mogąc powstrzymać się od płaczu, wyspowiadał się, po czym sam prosił o wiatyk i ostatnie namaszczenie. Przyjął je wobec siostry i niewielu przyjaciół klęczących i modlących się przy nim. A gdy mu ksiądz podawał krzyż do ust, całował na nim Chry-



Fot. Archiwum

stusa, mówiąc co chwilę: — Jezus, Maria. — Patrząc na smutne twarze obecnych przy nim, zwracał się do nich czule, mówiąc: Kocham Boga i kocham ludzi. Dobrze mi, że tak umieram. Siostrzo moja kochana, nie płacz. Nie płaczcie przyjaciele moi! Jam szczęśliwy, czuję że umieram. Módlcie się za mnie. Do widzenia w niebie! Niech umrę! Już mi Bóg dobry przebaczył, już mię wola do siebie! On mnie oczyszcza. O jakże Bóg dobry, że mnie na tym świecie karze! O, jakże Bóg dobry. — Do ks. A. Jełowickiego rzekł: — Jestem już u źródła szczęścia. — Ostatnie jego słowa to: „Matka, moja biedna matka!” Tak żegnał swoją gorąco ukochaną rodzicielkę. Umierał na obczyźnie, lecz sercem należał wyłącznie do swego kraju, do swego rodzinnego miasta; dlatego pragnął, aby jego serce zwrócono Warszawie, jako jej niepodzielną własność i pochowano tam w którymś z kościołów. I tak się stało. Serce jego spoczywa w kościele Św. Krzyża. Tak żegnał Chopina Cyprian Norwid: „Rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel, Fryderyk Chopin zeszedł z tego świata... Cały prawie żywot spędził poza krajem dla kraju. To jest co największego dopiąć może wychodziec i tego Fryderyk Chopin dopiął. Wszędzie jest, bo w Ojczyźnie duchu mądrze przestawał i w Ojczyźnie spoczął, bo jest wszędzie”.

CZESŁAW BOGUTA



POGODNA JESIEŃ

A może by ten okres nazwać raczej „późnym latem”? Może ta przenośnia jest bliższa prawdy?

Chodzi tu bowiem o nazwę tego okresu życia kobiety, gdy zanika zdolność rozrodcza. W krajach naszej szerokości geograficznej okres płodności kobiety trwa 30 do 35 lat. Rozpoczyna się w 13—15 roku życia, a kończy między 45 a 50 rokiem. Inaczej sprawy te wyglądają w krajach południowych, gdzie kobiety wcześniej dojrzewają i wcześniej przekwitają, inaczej na północy, np. u mieszkanki północnej Kanady średni wiek przekwitania przypada na 55 — 60 rok życia.

W naszym klimacie przekwitanie pojawiające się około 40 roku życia jest przedwczesne, o spóźnionym mówimy po 55 roku życia.

Przemiany jakie w tym okresie zachodzą w organizmie i psychice kobiety nie należy, jak to jest dość powszechnie przyjęte, identyfikować ze starzeniem się. W czasach gdy jedynym celem życia kobiety było rodzenie potomstwa, gdy kobieta nie była właściwie traktowana jako pełnowartościowa jednostka ludzka, takie pojęcie może i miało rację bytu. Ale dziś jest to całkowicie anachronizm. Między ustaniem rozrodczości, a rzeczywistym starzeniem się organizmu musi upłynąć jeszcze wiele lat. Ustanie rozrodczości jest przejawem przemian i rozwoju kobiecego organizmu, uwolnianego z obowiązków ciąży i porodów. Zrozumienie tego

faktu uwolnić powinno od lęku przed starzeniem się, utratą kobiecości i wdzięku.

Warto przy tym wiedzieć, że około 70—85 proc. kobiet zdrowych okres przekwitania przechodzi bez specjalnych dolegliwości. Co nie znaczy, że właśnie w tym okresie regularna kontrola zdrowia u lekarza internisty i ginekologa, nie jest obowiązkiem. W tym czasie bowiem, częściej niż w innych okresach życia spotyka się choroby nowotworowe, które tylko we wczesnych stadiach rozpoznane i leczone, mogą być całkowicie zlikwidowane.

Przekwitanie jest, z powodu dużych zmian w organizmie, okresem trudnym dla kobiety, następuje pewne zachwianie równowagi psychicznej, łatwe są konflikty z otoczeniem, szczególnie jeśli otoczenie to nie rozumie przyczyn zmian usposobienia, czy większej pobudliwości nerwowej kobiety. Często są także w okresie tym stany depresji i smutności. Gdy jednak kobieta czuje się zrozumiana, odczuwa troskę i serdeczność swych bliskich, szybko wraca do równowagi.

Trzeba, nawet w trudnych momentach depresji, pamiętać, że okres ten minie i dalsze lata powinny przynieść dużo dobrych chwil. Kończą się obowiązki związane z wychowaniem i opieką nad dziećmi. Dzieci w tym czasie powinny już być „na swoim” i żyć samodzielnym życiem. Można od nowa wrócić do okresu małżeństwa „we dwoje”, można bez domowych kłopotów

oddać się pracy zawodowej, czy społecznej, ulubionemu hobby, można wreszcie żyć własnym życiem, bardziej zadbać o siebie, nawiązać kontakty towarzyskie i czerpać jeszcze wiele radości z życia. Najgorsze co może być w tym okresie dla kobiety to zaniedbanie w wyglądzie, zakładając, „że już mi nic w życiu nie zostało” i zamiast myślenia o własnej przyszłości, poświęcanie się dalsze dla dzieci i opieka nad wnukami. W Wielkiej Brytanii kobiety wychodzą ze szustnego założenia „Ja wychowałam was, wy wychowujcie swoje dzieci”. A u nas? Aż żal patrzeć na kobiety czterdziestoparoletnie, które wyglądają naprawdę na babce... A jak się przy tym czują, o to ich pewnie nikt nie pyta!

Tym które określają okres przekwitania „smutną jesienią życia” można tylko poradzić, niech zaczną żyć dla siebie, niech znajdą w sobie radość i pogodę, kawałek życia mają przed sobą do starości! Niech ten okres będzie pogodną jesienią, a lepiej — pełnią późnego, dojrzalego lata.

Dr A. M.

pracownikowi urlopy okolicznościowe — płatne — na egzaminy, konsultacje itp. w wymiarze:

w średnich szkołach zawodowych 9 dni, w ostatniej klasie 12 dni. Jeśli dojazd do szkoły odbywa się w okresie udzielonego urlopu okolicznościowego to wtedy przysługuje zwrot kosztów przejazdu i to wyłączenie kolejami. Przysługuje Panu zniżka 50 proc. kolejowa, jeśli szkoła Pana figuruje jako uprawniona w wykazie Min. Komunikacji.

*

Ob. St. D. Sosnowiec. Remont mieszkania nie może sam przez się stanowić okazji do zmiany przydziału lokalu mieszkalnego. Jednak zakłady pracy jako dysponent mieszkań zakładowych może w każdej chwili dokonywać zmian w przydziale kierując się odpowiednimi normami metrażu na osobę. Powinien też szanować nabyte prawa do powierzchni lokalowej gdyż remont nie jest równoznaczny z nowym budownictwem.

*

Ob. W. S. Radom. Tytuł własności do nieruchomości pochodzącej ze spadkobrania winien być uregulowany w drodze sądowej przez stwierdzenie prawa do spadku. Jeżeli jednak posiada Pani dom w dobrej wierze od lat 10 nabywa Pani własność przez tzw. „zasiedzenie”. Ale i ten fakt „Zasiedzenia” musi być ustalony sądownie.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Ob. G. S. Porąbka. Gdy przejazd do szkoły odbywa się w dni wolne od pracy lub poza godzinami pracy, zwrot kosztów przejazdu pracownikowi nie przysługuje.

Wszelkie inne ulgi przysługują pracownikowi po wyrażeniu przez zakład pracy zgody na naukę. Wtedy przysługują pra-

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) chińska metropolia, 5) różnica poziomów wody w miejscu wykorzystania jej energii, 9) drobina materii, 10) największy port Bulgarii, 11) pochlebstwo, grzesznościowa pochwała, 12) szata liturgiczna, 13) autor „Robinsona Crusoe”, 14) lewy dopływ Oise wpadającej do Sekwany, 17) osoba wybrana w głosowaniu, 20) sprzymierzeniec żeglarzy, 23) pisarz francuski, autor powieści „Pierwsze starcie”, 25) lotnik międzyplanetarny, 26) wyżyna na której leżą Indie, 27) czar, powab, 28) natarcie, 29) rozgłos.

PIONOWO: 1) skrzynia, 2) futrzana narzuta, 3) złożone zadanie rozrywkowe, 4) sytuacja bez wyjścia, 5) nie mające towarzystwa, bez nikogo, 6) kancelaria prefekta, 7) ... Domini, 8) mini-offiara pieniężna, 10) znana firma cukiernicza, 15) krwawy cesarz rzymski, 16) cecha dobrego mówcy, 18) kozacki rotmistrz, 19) słynny kosmonauta radziecki, 21) przepływa przez Swierdłowski, 22) pila tartaczna, 24) ozdobny werniks chiński.

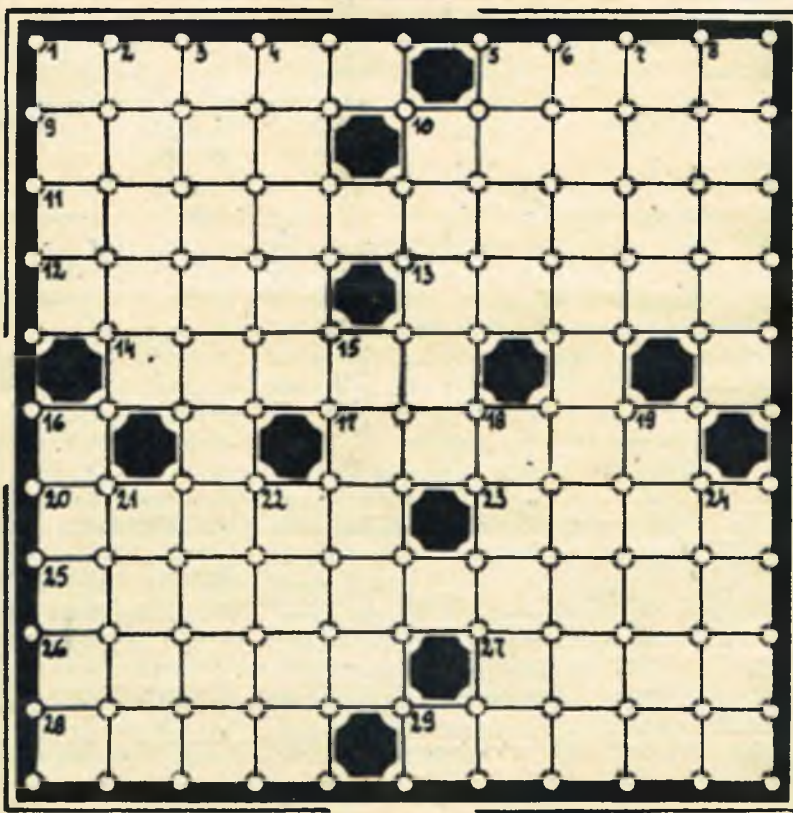
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 37”. Do rozlosowania:

KOMPLET KSIĄŻEK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 31

POZIOMO: Staff, Bask, Niemen, wasal, atol, Amati, terb, krakusa, pokusa, Irak, Priam, kadr, sówka, rogoża, etap, Dania. **PIONOWO:** Sawa, ansa, Fiat, Feliks, Beata, Antek, kolba, amfora, orszak, rapsod, pikle, kadra, ukrop, róża, Iwan, mapa.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrodę w postaci kompletu książek wylosowała p. Klara Sawicka. Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 121/41





Fot. Archiwum

Televizja

Mamy więc już jesień. Wraz z nią przyszły krótkie deszczowe dni i bardzo długie jesienne wieczory. Jak je spędzić? Do kina wyjść się nie chce — bo na dworze szaruga, zaprosić znajomych? — Można — ale przecież nie siedem razy w tygodniu... Człowieka kusi miękki wygodny fotel, ciepło domu, zapraszająco neć... telewizor.

Bez przesady można powiedzieć, że telewizja wtargnęła już do każdego mieszkania, jeszcze trochę i jeszcze, a chyba wszystkie dachy, nawet wiejskich domów, zająć się antenami. Dostrzegamy wszysci ogromne kulturalne korzyści jakie przynosi z sobą ten jeden z najpożyteczniejszych wynalazków dwudziestego wieku, przybliżono nam cały świat, znani aktorzy, mężowie stanu stali się naszymi codziennymi gośćmi, a problemy światowe, zagadnienia gospodarcze i polityczne są nam dostępne i znane. Korzyści wynikające z telewizji są ogromne i można by wyliczać je nieskończenie. Nawet dzieci zaskakują dorosłych wiadomościami o jakichś my, w ich wieku, nie mieliśmy mglistego nawet pojęcia. To bardzo dobrze, żyjemy bowiem w czasie tak szybkiego rozwoju techniki i wiedzy, że konieczne jest minimum o nich wiadomości. Lecz z tymi korzyściami wiążą się również sprawy przykre. Mianowicie: program telewizyjny zawiera przecież również audycje przeznaczone tylko i wyłącznie dla dorosłych. Jednak, konia z rzędem temu, czyje siedmio, lub ośmioletnie dziecko nie oglądało nigdy „Świętego” albo „Stawki większej niż życie”. Jedne dzieci dlatego, że je to rzeczywiście interesuje — inne „bo jutro w szkole chłopaki będą opowiadać to i ja nie mogę być gorszy”. A przecież o szkodliwość oglądania nieodpowiednich dla dzieci audycji telewizyjnych pisano już

wiele. Stąd biorą się przede wszystkim nerwice, dziecko zatracca wrażliwość, patrząc jak na małym ekranie odbywa się „mordobicie”, z przewagi silniejszego wysnuwa niewłaściwe wnioski o „prawie pięci” — nie mówiąc już o sprawach tak zasadniczych jak nieodrobione lekcje. Po długim wieczornym seansie telewizyjnym dzieciak jest w szkole niewyspany, roz-targniony, zbiera dwoje i uwagi w dzień-niczku.

Jedyną na to radą jest zabranianie z żelazną konsekwencją, oglądania widowisk odbywających się po ósmej wieczorem i nieodpowiednich dla wieku małego telewidza. Pamiętajmy, że wystarczy dwa, trzy razy odstąpić od tej zasady, a później będzie nam niezmiernie trudno wyegzekwować posłuszeństwo. Dziecko bowiem będzie powoływało się „że przecież wczoraj mamusia pozwoliła”, to dlaczego dziś ma być inaczej?

Zresztą sprawa sensownego oglądania telewizji nie dotyczy tylko dzieci. Wielu dorosłych ogląda cały program „jak leci” — na zasadzie: trzeba patrzeć bo na ekranie coś się rusza. Telewizor jest włączony, gdy sprzątam, jemy lub pomagamy rozwiązać zadanie. Jeśli nawet coś nas zainteresuje to siedzimy najczęściej jak na szpilkach, gdyż właściwie należałoby myć naczynia lub zrobić przepierkę. Dlatego też telewizor należy włączać tylko wtedy, gdy wiemy z góry, że o tej i o tej godzinie będzie np. ciekawy film, widowisko, lub dyskusja. Najwłaściwiej jest przegłądać repertuar telewizyjny, zaznaczyć w nim interesujące nas pozycje i tak ułożyć nasze prace, by w momencie oglądania programu można było usiąść w miętym, wygodnym fotelu i w absolutnym spokoju ducha zająć się spektaklem...

GOSPODARSKIE

W sprawie wanny

P. Jan K. pyta gdzie można kupić wannę i ile kosztuje, bo słyszał, że czasem można u kogoś wannę nabyć, ale kosztem około 2 tys. zł.

Biuro Sprzedaży Wyrobów Odlewniczych w Radomiu twierdzi, że cena wanny zależy od jej wymiarów, rodzaju i od tego, czy jest z importu, czy nie. Wanny z importu, długie na 1 m do 1.70 m kosztują od 910 do 1260 zł. Wanny krajowej produkcji — od 800 do 1100 zł. A wanny blaszane z Ollusza — są w cenie 625 zł. Niestety wszystkich tych wanien brak. I importowane i krajowej produkcji są natychmiast zabierane przez przedsiębiorstwa budowlane, tak że na rynek do wolnego handlu — niewiele ich trafia.

Przenośne wanny ocynkowane, mają produkować Krakowskie Zakłady Przemysłu Terenowego i to w cenie 500 zł za wannę.

Ci, którzy budują sobie domki, nieraz zamiast łazienki z wanną instalują kabiny z tuszem. W podłodze jest odpływ wody. Wiele osób twierdzi, że tałki tusz to o wiele praktyczniejsza, przyjemniejsza rzecz i zdrowsza — niż... moczenie się w wannie, w bądź co bądź brudnej wodzie, a nie — w zawsze czystej, bo bieżącej, pod tuszem.

Piecyk elektryczny

„Słyszałem — pisze Anatol N. — że piecyki elektryczne ze Szczecina są do niczego. Jakie są dobre?”

Był czas, że rzeczywiście te piecyki, a raczej „ogrzewacze pokojowe promiennikowe” typu S-26 z Fabryki Sprzętu Elektrotechnicznego „Selfa” w Szczecinie były złej jakości i decyzją Ministra Handlu Wewnętrzznego zostały wycofane z handlu. Obecnie ta decyzja jest cofnięta i wyroby te, w udoskonalonej formie, a także zbadane przez Laboratorium Biura Znaku Jakości są dopuszczone do handlu i zgodne z wymaganiami polskich norm. więc... dobre i można je sobie sprawić.

Przy okazji przypomnijmy, że Minister Handlu Wewnętrznego wydał handlowi zakaz kupna i sprzedaży kuchni gazowych typu „Krafo IIIa”, produkowanych przez Krakowską Fabrykę Okuń Budowlanych, i to są nieodpowiednie i zagrażają bezpieczeństwu użytkowników.

To samo dotyczy elektrycznych zapalniczek do gazu, produkowanych przez Spółdzielnię Pracy „Elektrogrzejnik” i Spółdzielnię Wytwórczości Różnej w Bydgoszczy. Nakazano także, aby te przedmioty, będące dotąd w sklepach, czy hurtowniach, zostały zwrócone producentom.

1. Zupa ogórkowa. Zrazy cielęce, kaszka krakowska, surówka z marchwi, chrzanu i jabłka. Kisiel owocowy.
2. Zupa ziemniaczana. Knedle ze śliwkami z masłem i bułeczką oraz cukrem-pudrem. Kompot jabłeczny.
3. Zupa grzybowa (np. z koncentratów) z makaronem. Ryba smażona, ziemniaki, sałatka pomidorowa. Placek ze śliwkami.
4. Zupa kalafiorowa z kluseczkami (makaron). Kielbasa z fasolą, ziemniakipuree, kapusta duszona. Owoce.
5. Barszcz (np. moskiewski z koncentratów). Zapiekanka z ziemniaków i dorsza, sos chrzanowy. Ogórki kiszzone. Budyń waniliowy z sokiem owocowym.
6. Zurek. Zeherka wieprzowe, ziemniaki, surówka z kapusty słodkiej lub kiszzonej. Owoce.
7. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką pietruszki. Pieczeń wolowa, makaron spaghetti, buraczki. Jabłko w cieście.



SŁUCHAJ KAMILLI

Zakładki do książek. Niby nic, a taka drobnostka jak zakładka w książce — ogromnie ułatwia korzystanie z podręcznika, szczególnie szkolnego. Nie trzeba szukać, przewracać kartek itp. Najprostszą zakładką będzie tasiemka czy wstążeczka wlepiona w grzbiet książki. Można wlepić w ten sposób kilka tasiemek, jeśli z książki korzysta się w kilku jej miejscach. Można też zachęcić dzieci, aby sobie same zrobiły zakładkę wyjmowaną. Może najwygodniejsza będzie z taśmy filmowej lub starej, pociętej kliszy fotograficznej. Zakładka długości ok. 20 cm zwykle wystarcza. Klisza powinna być przezroczysta lub ze zmytą emulsją. Składa się ją podwójnie, tak, aby w środek można było włożyć np. jakąś fotografię, czy też suszone kwiatki, trawki itp.

Klisze filmowe bardzo łatwo się zszywa, bo mają perforowane brzegi (dziurki). Klisze fotograficzne można po prostu zszywać kolorową nitką z igłą.

Okladki do książek

Wszystkie szkolne podręczniki powinny być już dawno zaopatrzone w okładki. Naturalnie, że można podręczniki owijać w papier, ale zawsze okładka plastikowa będzie trwalsza, lepsza. Gdy jednak jest w domu kilkoro dzieci — to koszt takich okładek nie jest wcale mały. Można jed-

nak zrobić je w domu, własnym przemysłem, np. ze starego worka plastikowego, nieraz dodawanego do kupionej odzieży; można wyciąć i zlepić okładki, dokładnie wymierzając ich wymiar.

Jeśli folia jest cienka, można ją zlepić, przeciągając wzdłuż jej złożonych brzegów zapaloną zapalną. Już ta temperatura płomienia zapalniczki wystarczy, aby folia się stopiła. Mimo wszystko — zlepianie w ten sposób okładek foliowych nie jest takie proste. Lepiej najpierw wypróbować tę technikę na skrawkach folii, aby nabrać wprawy.

Dobrze jest złożyć te kawałki, które chcemy zlepić na brzegu stołu i przycisnąć je linijką (np. metalową). Złożonej folii powinno wystawać nie więcej jak 2-3 mm. Ten brzeżek potrafi się ślicznie stopić pod wpływem płomienia zapalniczki.

Można też taki brzeżek sprasować gorącym żelazkiem, samym jego brzegiem, podkładając np. papier pergaminowy.

Takie zlepianie folii pozwala z niej stwarzać rozmaite rzeczy, np. torebki, małe portfeliki itp. Folia z torebek, w których przechowuje się żywność — też się do takiego celu, jak i do „produkcji” okładek na książki doskonale nadaje.

Folia w kołnierzyku

Wiele mam, szyjąc swoim pociechom kołnierzyki, te białe i te inne — do bluzek, sukienek itp., wprasowuje w te kołnierzyki kawałki folii. Naturalnie, że ta folia musi mieć identyczny krój jak kołnierzyk. Pomiedzy dwie warstwy materiału, skrojonego na kołnierzyk, wkłada się tak samo przykrojoną folię i prasuje dość gorącym żelazkiem. Najpierw trzeba zrobić próbę na skrawkach materiału razem z folią, aby zbadać jaka temperatura jest dla danego materiału najodpowiedniejsza.

Tak sprasowany kołnierzyk czy mankiety — zszywamy potem zwyczajnie, jakby tam folii nie było. Ale za to kołnierzyk ma odpowiednią sztywność, jakby był bardzo nakrochmalony. I ta sztywność nie ginie, także i po wielu praniach. Spróbujcie!

Jak odnowić ortalion? — pyta P. Maria K. „Ktoś mi mówił, że można odnowić ortalion — choć ja uważam, że mój jest już tak wyblakły, zniszczony, brudny, że nadaje się tylko do wyrzucenia. Mimo to, jeśli by go się dało odnowić, chętnie bym to zrobiła, bo przecież nowy płaszcz — to spory wydatek!”

Jeśli płaszcz jest już tak zniszczony, nie Pani nie zaryzykuje — oprócz czasu i pracy — jeśli spróbuje go Pani sama odnowić. Proszę kupić farbę do farbowania na zimno i ufarbować płaszcz według przepisu na opakowaniu. Gdy płaszcz wyschnie (nie wyciskać, nie wyciskać!), trzeba go będzie bardzo ostrożnie wyprasować letnim żelazkiem.

Gdyby jeszcze nie wyglądał zbyt pięknie, można go — ostrożnie i równą warstwą — posmarować olejkami parafinowymi. Powinien być jak nowy.

Pończochy

W niejednym domu można by znaleźć sterty pończoch „nylonowych”, spranych, lub jedna podarta, druga dobra itd. Warto by było te pończochy przejrzyć, przebrać, może się znajdzie kilka par dopasowanych do siebie strukturą, choć nie kolorem i choć „od pary”, ale przecież można je ufarbować i znowu będą jakiś czas nam służyć. Do farbowania nadają się te same farby, co do ortalionu — przepis na opakowaniu.

Niektóre panie farbują też calihypermanganicum, robiąc z tych fioletowych kryształków dość mocny, fioletowy roztwór, w którym farbują się pończochy (uważać, aby się kryształki dobrze rozpuściły), a te — po wyschnięciu — mają ładny kolor „opalonych nóg”. Zawsze warto spróbować!

Przypominam, że z pończoch, które się już do niczego nie nadają, można — po ich pocięciu na paski (jeden długi z 1 pończochy) — zrobić sztykietki różne rzeczy, od np. uchwytów do garnków, aby się nie parzyły, do nawet — dywaników, czy... podeszew do pantofli.

KAMILLA

dania z ryb morskich

Zrazy z dorsza

2 bułki kajzerki (10 dkg) namoczyć w wodzie, a gdy mię nasąkną — odcisnąć. Sprawić 1 kg dorsza i przepuścić przez maszynkę razem z bułką i 1 cebulą. Do tej masy dodać do smaku pieprzu, soli, odrobinę majeranku lub tymianku (co kto woli) i jedno całe jajko. Z dobrze wymieszanej masy formować w rękach nieduże zraziki i każdy obtaczać w mące.

Zrazy obsmażyć dookoła na rozgrzanym na patelni tłuszczu (olej, margaryna), aby się ładnie ożłocily.

Następnie ułożyć zrazy w żaroodpornym szkle lub kamionce i przekładać je talarakami pomidorów oraz zielonej papryki. Osolić, zalać szklanką śmietany, posypać 5-10 dkg tartego, żółtego sera i zapiec na złoty kolor. Można jeszcze dodać przed zapiekaniem nieco oleju lub na tarty ser narzucić kilka wiórków masła czy margaryny.

Podawać w tym samym naczyniu, w którym się zapiekaly. Do zrazików można dodać ziemniaki, makaron lub ryż i surówki.

Dorsz po nelsonsku

1 kg oczyszczonego, sprawionego dorsza pokrajać na porcje. 1 kg ziemniaków obrać, pokrajać w plasterki. 1-2 suszone grzyby, albo ok. 10 dkg grzybów świeżych — po ugotowaniu — pokrajać w paseczki.

Przed obsmażaniem porcje dorsza nasolić, obtoczyć w mące i z obu stron przyrumienić na margarynie lub oleju. Wyjąć, a na tym samym tłuszczu pod-

usić „na biało” pokrajaną w paski („piórka”) cebulę.

Do wysmarowanego tłuszczem rondla, szklą czy kamionką, wkładać warstwami — najpierw ziemniaki, potem grzyby, dorsza, cebulę i znowu ziemniaki itd. Każdą z warstw osolić do smaku i dodać pieprzu lub papryki (w proszku) — byle nie za dużo. Na koniec zalać wszystko wywarem z grzybów i dusić pod przykryciem ok. 15 minut. Przed podaniem zalać szklanką śmietany lub dodać 2 łyżki margaryny. — Jeszcze chwilę zapiekać — najlepiej tym razem nie na ogniu, ale w gorącym piekarniku i podawać. Do dorsza po nelsonsku dobrze jest podać w szklaneczkach sok pomidorowy do picia.

Paszтет ze szprotów

Półtora kg szprotek oczyścić, usuwając głowy i wnętrzności. 10 dkg selera, 1 dużą cebulę, 2 pietruszki — oczyścić, zetrzeć na grubych oczkach tarki i uduzić pod przykryciem, na łyżce oleju lub smalcu — nie rumieniąc. Gdy będą prawie miękkie, wymieszać ze szprotami i dodać przyprawę, jak: angielskie ziele, liść laurowy i drobno posiekany ząbek czosnku. Wszystko razem dusić jeszcze przez ok. 10 minut.

Gdy masa ostygnie, przepuścić ją przez maszynkę, razem z 1 namoczoną i odcisniętą bułką. Dodać do masy jajko, sól, 8 dkg kaszki manny, i — jeśli paszтет ma być dla dorosłych — to nieco pieprzu do smaku. Jeśli dla dzieci — pieprzu nie dodawać.

Wysmarować rondelkę smalcem lub margaryną, obsypać bułeczką tartą, włożyć masę paszтетową, wygładzić i zapiec w piekarniku. Podaje się ten paszтет na zimno, z sosem majonezowym. Keczupem itp.

jak rozpoznać miód?

W handlu na ogół kupuje się miód mieszany, pochodzący z różnych pasiek, różnych zbiorów i różnych kwiatów. Ale można też dostać miody gatunkowe. Najczęściej występują takie gatunki: miód rzepakowy, akacjowy, lipowy, gryczany i wrzosowy. Każdy ma nieco inny wygląd, i znawcy potrafią te miody rozróżnić.

MIÓD LIPOWY

gdy skryształizuje, ma barwę bardzo jasną, lekko kremową, z szarawym odcieniem. Smak ma bardzo ostry, a zapach charakterystyczny i silny.

Uważa się mniemanie, że miód lipowy jest najlżejszy. Tymczasem bardzo rzadko taki miód można dostać, bo większych skupisk drzew lipowych nie ma tak dużo w kraju. Bywają jednak lata, sprzyjające nektarowaniu lip i wtedy tego miodu jest więcej — i jest naprawdę lipowym. Na ogół jest to miód mieszany z przewagą... lipy.

MIÓD RZEPAKOWY

jest przez wiele osób uznany za lepszy od lipowego, jako że lepiej działa na serce. Miód ten w stanie płynnym jest jasnożółty z lekkim odcieniem zielonkawym. Pachnie kwiatem rzepakowym. Ma tę właściwość, że bardzo szybko kryształizuje, nierzadko w ciągu kilku dni po wybraniu z plastów.

Po skryształizowaniu nieco zmienia ten miód barwę. Staje się prawie biały, z żółtawym odcieniem, a konsystencję ma podobną do smalcu.

MIÓD AKACJOWY

też jest żółtawy, ale zupełnie bez zapachu. Gdy skryształizuje, nabiera koloru kremowo-żółtego. Tak samo jak czystego miodu lipowego — nie ma zbyt wiele, tak i nietawo jest zdobyć czysty miód akacjowy. Zwykle jest to miód mieszany z większym dodatkiem miodu, zebranego z kwiatów akacji.

MIÓD WRZOSOWY

należy już do miódów ciemnych. Ma zabarwienie jasnobrunatne, o czerwonym odcieniu i konsystencję galaretowatą. Dopiero gdy skryształizuje (a następuje to dość szybko), nabiera konsystencji masłowatej i barwy żółto-brunatnej. Smak ma lekko gorzkawy, przyjemny, a zapach — początkowo wrzosowy, ale ten aromat szybko zanika.



Pan Józef P. z Ligoty zastanawia się dla- czego starokatolicy w Polsce dotychczas jesz- cze się nie zjednoczyli ekumenicznie w jeden Kościół, zwłaszcza że „tak czynią protestan- ci a nawet rzymskokatolicy”.

Nic nam nie wiadomo, by rzymskokatoli- czyn w Polsce lub gdziekolwiek „zjednoczył się” z jakimś innym wyznaniem chrześcijań- skim. Dawne i nowsze unie rzymskokatoli- ków z prawosławnymi nie mają nic wspólnego ze zjednoczeniem ekumenicznym. Niektóre wyznania protestanckie owszem jednoczą się, lecz idzie im to raczej opornie dlatego, że nie chodzi przy tym wyłącznie o wspólny rząd kościelny, lecz jeszcze o zjednoczenie duchowe wiernych świeckich, a to nie jest łatwe. Gdy mowa o starokatolikach w Pol- sce wiemy, że istnieją aktualnie trzy ich u- grupowania: Kościół Polskokatolicki, Staro- katolicki Kościół Mariawitów i Kościół Ka- tolicki Mariawitów. Te Kościoły dzielą tyl- ko drobne różnice, na pewno drugorzędne, więc dość szybko mogą się porozumieć i zje- dnoczyć, ale nie jest to sprawa miesięcy i i kilku lat. Tutaj również chodzi o „dole” kościelne słabo jeszcze przygotowane do zje- dnoczenia ekumenicznego. Na razie pomiędzy tymi ugrupowaniami rozwija się coraz żyw- sza współpraca oparta na solidnej podstawie wzajemnego poznania i braterskiej życzli- wości. Pozdrawiamy.

Pan St. K. ze Szczecina rzuca kilka pytań, na które odpowiadamy bezpośrednio:

Jak się nazywa Bóg w języku hebrajskim? — W Starym Testamencie spotykamy się z czterema wyrazami hebrajskimi oznaczają- cymi Boga, mianowicie Elohim, Adonai, Sa- baotih, Jahwe. Co znaczy słowo Jahwe? — Samo słowo (hebrajskie) znaczy „on jest” lub „ten, który jest” czyli (filozoficznie) był istniejący sam w sobie — nie potrzebujący do istnienia innego bytu.

Co znaczy słowo „Adonai”? — Jest to he- brajska nazwa oznaczająca Boga. Dosłown- ie — „pan”.

Jak należy rozumieć przykazanie: „Nie bę- dziesz brał imienia Pana Boga swego na da- remno”? Jakie to imię? — W tym zdaniu występuje idiom hebrajski czyli specjalne wyrażenie, którego inne języki nie powinny brać dosłownie. Chodzi tu o niewzywanie Boga przy łada błahej okazji, gdyż Bóg za- sługuje na najwyższy szacunek. Samo pojedy- nczne słowo „imię” oznacza po hebrajsku osobę a nie konkretnie jakieś nazwisko.

Czy dawniejsi arianie to dzisiejsi Świad- kowie Jehowy? — Nie, to ostatnie ugrupo- wanie religijne nie nawiązuje do arian bądź tych z IV w., bądź też z XVI w., a ma z ni- mi tylko tyle wspólnego, że również odma- wia Jezusowi Chrystusowi równości w bóst- wie z Bogiem Ojcem. Inne są natomiast przestanki Świadków Jehowy przy wyciąga- niu tego wniosku. Arianie odmawiali Chry- stusowi natury boskiej z racji filozoficznych, natomiast Świadkowie Jehowy czynią to sa- mo pod wpływem mozaizmu przeobrażonego przez współczesnych zwolenników wiary „ży- dowskiej”. Pozdrawiamy.

Pan Seweryn z Sandomierza omawia „problem prawie wcale nie poruszany na

szerszym forum” a mianowicie chodzi mu o zagadnienia seksualne widziane oczyma roz- sądnego moralisty... Wprawdzie spodziewa się ich omówienia w rubryce pt. „Problemy moralne”, lecz już teraz chciałby otrzymać odpowiedź na pytanie: „Jak można prowa- dzić prawidłowe, zdrowe życie płciowe w warunkach, gdy wszystko jest grzechem, na- wet w małżeństwie?” Denerwuje go „kapi- talna żonglerka pojęciem grzechu nieczysto- ści” stosowana zwłaszcza w Kościele rzym- skokatolickim i prosi o podanie „kryteriów” tego grzechu, by można było wiedzieć dość jasno, która „forma życia seksualnego może się Bogu nie podobać”. Sądzi że „seks jest potrzebą fizjologiczną człowieka jak np. je- dzenie” oraz „zasadniczą potrzebą psychicz- ną”, gdyż „wszystkie etyki” świata głoszą prawo człowieka do poszukiwania szczęścia”, więc np. prawo do pożycia seksualnego u „osób owdowiałych”, porzuconych przez współmałżonka lub jednostek nie mogących znaleźć „partnera do małżeństwa”.

Uważamy za stosowne stwierdzić w od- powiedzi najpierw fakt wielkiego zerotyzo- wania życia współczesnego i stwarzania pozorów, jakby szczęście ludzkie ogniskowało się głównie wokół zainteresowań seksem. Należy jednak więcej pamiętać o tym, że każdy osobnik ludzki jest najpierw i przede wszystkim człowiekiem, a dopiero następnie kobietą czy mężczyzną i, że problemy ludz- kie wcale nie muszą się kręcić wyłącznie wokół strzał Amorka.

Druga uwaga odnosi się do znaku rów- nania pomiędzy zadowoleniem seksu a zas- pokojeniem głodu. To równanie jest nie- prawdziwe i z punktu widzenia fizjologii raczej nieuzasadnione. Uczucie głodu musi- my zaspokoić jedzeniem i tylko nim, ina- czej grozi nam śmierć. Natomiast napięcia seksualnego nie musimy rozładowywać w sposób seksualny; śmierć nam nie grozi, a owszem nagromadzoną energię możemy zu- żytkować w wielu bardzo pożytecznych dziedzinach ludzkiego życia np. w wynalaz- czości, życiu artystycznym, aktywności spo- łecznej, w sporcie. Czwarte Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów w Uppsali słusz- nie zauważyło: „Czynnik seksu odgrywa zawsze pewną rolę przy współpracy pomię- dzy mężczyznami i kobietami. Przenika na- szą osobowość i utrzymuje napięcie, które może być twórcze, jeśli zostanie właściwie wykorzystane. Można osiągnąć ściśle współ- działanie na płaszczyźnie pracy zawodowej i społecznej, o ile mężczyźni i kobiety nie określają siebie wyłącznie w kategoriach płci” („nowy styl życia”).

Gdy mowa o „jasnych kryteriach tego grzechu” można przypomnieć zasady naj- bardziej ogólne, a więc mało przydatne w konkretnych przypadkach. Zasadą podstawo- wą jest pamiętanie o swojej godności jako człowieka. Kto o niej zapomina ulega ze- zwierzeniu. Z tej zasady wyrasta nastę- pna, mianowicie pamiętanie o celu, dla jakie- go Bóg obdarzył człowieka tą energią. Ce- lem nie może się stać środek. Przecież z pogardą patrzymy na obzartucha jedzącego wyłącznie dla przyjemności lub na pijaka nadużywającego alkoholu. Celem energii seksualnej jest zapewne tworzenie i cemen- towanie rodzin ludzkich. Stąd w małże- Ństwie dozwolone jest wszystko to, co zapew-

nia, że małżonkowie są sobie oddani na ca- łe życie. Związek fizyczny pozamałżeński jest w świetle etyki chrześcijańskiej zakaza- ny dla tej samej racji, dla której nie wol- no przechodzić przez jezdnię przy świetle czerwonym. Niebezpieczeństwo grozi oczy- wiście nie tyle partnerom (im też), co ra- czej komuś innemu (zdradczonym małżon- kom, spokrewnionym rodzinom, przypadko- wemu potomstwu itd.).

Zawsze i wszędzie swoboda seksualna oz- naczała upadek obyczajności (etyki), lecz z drugiej strony nie mieli i nie mają racji ci moralisci, którzy samo napięcie seksualne uważają za grzech i zabraniają serdecznej przyjaźni ludziom umiejącym nad sobą pa- nować i wzajemnie siebie szanować. Należy odrzucić skrajny rygorizm i pruderię (prze- sadną wstydlivość), które wywołują skutek akurat odwrotny. A ciągłe ostrzeganie przed „grzechem nieczystym” stanowi „przewróco- ną” formę niezdrowego erotyzmu.

Na inne sprawy z tej dziedziny zwróci uwagę Autor „Problemów moralnych” w najbliższych numerach „Rodziny”. Dziękując Czytelnikowi z Sandomierza za rzeczową korespondencję, prosimy o podtrzymanie z nami łączności i serdecznie pozdrawiamy.

Pan Stanisław Hyla z Bytomia. Oczy- wiście, że w nr 35 „Rodziny” zasła pomyłka. Zamiast „Boże Narodzenie” winno być „Boże Ciało”. Przepraszamy.

Dziękujemy w imieniu Kościoła Polskoka- tolickiego za zreczne propagowanie jego ideologii.

Przed ostatnią wojną znacznie trudniej było z organizowaniem nowych parafii w dużych miastach, niż w naszych czasach, a przecież powstawały parafie i to liczne np. w Dąbrowie Górniczej. Nie ustępujemy zbyt łatwo przed trudnościami, a z pomocą Bożą i ludzi dobrej woli uda się osiągnąć pożą- dany cel. Pozdrawiamy i dziękujemy.

Pan J. W. z Konina prosi o podanie in- formacji „gdzie księża Kościoła Polskoka- tolickiego zdobywają wykształcenie teologicz- ne”.

Studiują pięć lat w uczelni państwowej (i ekumenicznej) pn. „Chrześcijańska Akade- mia Teologiczna” w Warszawie (ul. Miodo- wa 21). Wykłady z dyscyplin wyznaniowych prowadzą teolodzy polskokatolicy. Są też wykłady wspólne ze studentami innych Ko- ściół.

Pan J. Kacperczyk z Łodzi stanowi typ człowieka wysmiewającego wszystko, czego nie rozumie. Każdego roku wybrzydza na słowa Chrystusa o ptakach niebieskich, co to żyją, chociaż „nie sieją ani znają” (Mat. 6, 24-33) i wprost bluźni naszemu Panu i Zba- wicielowi. (Jest wyznawcą Boga-Jehowy). Nie zamierzamy z nim polemizować, ponie- waż byłoby to rzucanie słów na wiatr. Jed- nakże musimy z przykrością zauważyć, że środowisko które pielęgnuje takie poglądy, nie zasługuje na szacunek.



Pijalnia wód mineralnych i „kursal” w parku zdrojowym



Pomnik Stanisława Staszica wzniesiony w 135 rocznicę powstania uzdrowiska

W cieniu tężni

Na Kujawach, prastarej dzielnicy Polski piastowskiej, znajduje się Ciechocinek — jedno z najpopularniejszych uzdrowisk solankowych w kraju. Ciechocinek obchodził niedawno 130 lat swego istnienia jako uzdrowisko, chociaż sięgając do starych kronik osada Słońsk (uważana za kolebkę dzisiejszego Ciechocinka) znana była ze swoich słonych źródeł już w XII wieku. Wiadomo, że już wtedy mieszkańcy tutejszych okolic prymityw-

nymi sposobami warzyli sól na domowy użytek. Zajmujący pobliskie ziemie Krzyżacy doceniając wartość solodajnych źródeł wydzierżawili je od swego protektora księcia Konrada Mazowieckiego, płacąc dzierżawę w beczkach soli. Losy osady toczyły się różnymi kolejami. Wylewy Wisły doprowadziły w końcu do całkowitego jej upadku i zapomnienia. Zainteresowanie omawianym terenem pojawiło się po rozbiorach Polski, gdy żupy wielkie znalazły się w zaborze austriackim. Sprawa słonych źródeł poruszona została na pamiętnym Sejmie Czteroletnim, kiedy poszukiwano złóż solnych w całym kraju. Po stwierdzeniu, że pod wsią Ciechocinek, koło Słońska, źródła te istnieją w r. 1791 podjęte zostały prace wiertnicze wnieńczone znalezieniem źródła solankowego. W dalszym rozwoju Ciechocinka dużą rolę odegrał STANISŁAW STASZIC. Z jego inicjatywy rozpoczęto budowę pierwszej tężni i warzelni soli. W r. 1837 powstał w Ciechocinku pierwszy zakład leczniczy z czterema miedzianymi wannami, ulokowany przy miejscowej... karczmie. W r. 1849 pobudowano lazienki lecznicze z 36-oma wannami, później rozbudowane i istniejące do dziś. Ponieważ Ciechocinek leży w pradolinie Wisły — obecnie na lewym brzegu rzeki — nawiedziły go parokrotnie powodzie, które niszczyły rozwijające się uzdrowisko, co zostało ostatecznie uregulowane przez budowę wałów ochronnych. Od XIX wieku rozpoczyna się szybki rozwój Ciechocinka. Powstają następne gmachy lazienek, zakłady kąpielowe. W parku „kursal” — drewniany pawilon z krytą galerią spacerową i pijalnią wód oraz muszla koncertowa w stylu zakopiańskim. W okresie międzywojennym wywiercone zostało nowe źródło o wydajności 250 tys. l. na godzinę co umożliwiło zwiększenie ilości stosowanych zabiegów. Ciechocinek staje się znanym i cieszącym się dobrą sławą swoich wód uzdrowiskiem. Poza swymi walorami leczniczymi duże znaczenie dla rozwoju Ciechocinka ma wybudowanie w roku 1931 basenu-kąpieliska z kąpielami o tej samej wartości co kąpiele morskie.

Podczas II wojny światowej Ciechocinek nazwany zostaje od imienia Goeringa HERMANSHAD — włączony był do Rzeszy niemieckiej i służył wyłącznie do leczenia wojskowych i dygnitarzy hitlerowskich.

*

Po wyzwoleniu Ciechocinka, w styczniu 1945 roku, uzdrowisko objęła polska służba zdrowia uruchamiając właściwy sezon leczniczy w roku 1946. Kuracjusze korzystali z leczenia przeważnie mieszkając prywatnie, gdyż działało wtedy tylko jedno sanatorium. W r. 1949 jako pierwsze budowane było Sanatorium Kolejowe, a w okresie 1949—1968 powstała w Ciechocinku 10 obiektów sanatoryjnych — Sanatorium Wojskowe, Budowlanych, CZSP, Związku Nauczycieli i inne. Niezależnie od tego zarząd uzdrowiska Ciechocinek uruchomił swoje sanatoria, zakłady lecznicze, lazienki nr 1, 2 i 3. Podjęto wiercenie nowych źródeł, wybudo-

wano i przebudowano pijalnię w parku. Ogółem w Ciechocinku wydaje się i min 500 tys. zabiegów rocznie nie licząc zabiegów z których korzystają kuracjusze w poszczególnych sanatoriach, dysponujących całkowicie lub częściowo urządzeniami leczniczymi.

W Ciechocinku leczy się choroby układu ruchu i nerwów obwodowych (np. reumatyzm), choroby kobiece, przewlekłe stany zapalne narządów rodnych, zaburzenia okresowe i przekwitania) choroby górnych dróg oddechowych, układu krążenia i złą przemianę materii. Pobyt w Ciechocinku jest niewskazany dla chorych na gruźlicę, niewyrównane wady serca, nadczynność tarczycy i choroby nerek.

Największym bogactwem Ciechocinka są jego źródła mineralne z ciepłą solankową na czele. Ciepła solankowa zwana inaczej termą solankową jest to źródło artezyjskie uzyskane drogą głębokich wierceń i dostarczające ciepłej solanki do kąpeli leczniczych. Na szczególną uwagę zasługują leczniczo kąpielowe w odwartych i krytych basenach solankowych. W Ciechocinku są cztery baseny — trzy z nich zwane popularnie „cieplicami” służą do stosowania zwykłych kąpeli solankowych, czwarty basen-kąpielisko umożliwia korzystanie z kąpeli morskich o wartości i charakterze kąpeli w morzach południowych. Basen ten o pow. 4000 m kw. wybudowany został w centrum Parku Zdrowia pomiędzy tężnią, posiada wokół piękną plażę, wyposażony jest w nowoczesne urządzenia (rozbiieraknia, natryski) z restauracją i kawiarnią. W pobliżu basenu znajduje się solarium i ogródek Jordanańskiego dla dzieci. Całość zamykają z trzech stron olbrzymie masywy tężni. Są one osobliwością Ciechocinka i mają poważne znaczenie dla klimatu uzdrowiska. Tężnie zbudowane są z chrustów przez które przepływa w pompowywana specjalnie solanka. Przy tym procesie solanka tężeje na skutek wyparowywania wody. Zgęszczony plyn o dużej wartości soli spływa do specjalnych zbiorników skąd zostaje przekazany rurociągiem na warzelnię dla uzyskania z solanki soli. W momencie przepływania solanki przez tężnie wywarzają się ogromne ilości ozonu nasycające okoliczne powietrze słoną wilgocią. Dzięki tym procesom fizyko-chemicznym powietrze ciechocińskie nabiera cech powietrza wybrzeży morskich, ze wszystkimi jego właściwościami leczniczymi i hartującymi.

Dalszym naturalnym środkiem leczniczym jest ciechocińska borowina używana do różnych zabiegów leczniczych stosowanych zwłaszcza przy chorobach reumatycznych i kobiecych. Dla uzupełnienia leczenia zasadniczego, stosowane są także inne zabiegi pomocnicze, elektrolecznictwo, masaże, gimnastyka lecznicza. Do kuracji pitnej — woda hipotoniczna słono-żelazista KRYSTYNKA używana także jako woda stołowa. Zaleca się ją szczególnie przy stanach niedokrwistości i niedomaganiach spowodowanych złą przemianą materii. Ogółem leczy się obecnie w Ciechocinku około 30 tys. pacjentów rocznie tj. niemal dwa razy więcej niż w okresie przedwojennym.

Pobyt w Ciechocinku uprzyjemnia malownicze położenie uzdrowiska w pobliżu Wisły. Można robić wycieczki do pobliskich starych grodów kujawskich Nieszawy czy Raciążka, zwiedzić miasto Kopernika — Toruń (20 km) czy największą inwestycję ostatnich lat — tamę na Wiśle we Włocławku. Ponadto sam Ciechocinek to miasto-ogród, piękne parki i pobliskie lasy, to świetny teren do spacerów. Na rozrywki w Ciechocinku również nie można narzekać — zwłaszcza w okresie letnim. Jest tu nowoczesne kino, teatr, koncerty w parku rano i po południu, a wieczorami w muszli parkowej występują rozmaite zespoły estradowe z całej Polski. Sezon zresztą trwa cały rok (w okresie międzywojennym od maja do września), dzięki czemu wszyscy mają możliwość skorzystania w wybranym przez siebie okresie z leczenia i wypoczynku w tym pięknym uzdrowisku.



Lazienki nr 1 — pierwsze lazienki ciechocińskie

Basen-kąpielisko, jedna z największych atrakcji uzdrowiska

